

TEMAT MIESIĄCA

SIŁA MODLITWY

TEMAT MIESIĄCA

**DLACZEGO WIELKI POST?
CO MÓWI BIBLIA?**

WAŻNE INFORMACJE

KOLĘDA 2018

ŚWIADECTWO

JAK TO BÓG PRZYSZEDŁ DO MNIE

KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

luty 2018/ nr 25



**CZY PÓJDZIESZ
ZA MNĄ?**



SŁOWO ŻYCIA

Mk 1, 12-15

Duch wyprowadził Jezusa na pustynię. A przebywał na pustyni czterdzieści dni, kuszony przez Szatana, i był ze zwierzętami, aniołowie zaś Mu służyli. Gdy Jan został uwięziony, Jezus przyszedł do Galilei i głosił Ewangelię Bożą. Mówił: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię!”

Jezus i szatan. To oni są bohaterami powyższej Ewangelii. Wielki Post, który przeżywamy, to moment szczególnego starcia się ze złym duchem, szczególnego stawiania oporu złym mocom, to czas, w którym powinniśmy uświadomić, że życie człowieka to ciągła walka między dobrem a złem. Niestety, współczesny człowiek trochę zapomniął o demonie, zapomniął, że szatan, jak to powiedział Jezus „jest władcą tego świata”. Wielu ludzi słysząc o szatanie ironicznie się uśmiecha, twierdząc, że mówienie o diable jest niczym innym tylko zacofaniem i ciemnotą. Jacques Maritain, francuski teolog powiedział, że nie można służyć Panu Bogu, jeśli się w Niego nie wierzy, natomiast diabłu najlepiej i najgorliwiej służy się wtedy, kiedy się twierdzi, że go nie ma. A obecnie w tym względzie obserwuje się bardzo niebezpieczne zjawisko. Oto diabeł panuje poprzez zabobony i przesady, w formie przepowiadaczy przyszłości, horoskopów, tzn. kamieni szczęścia, talizmanów, amuletów. Panuje uderzając w ostatnią ostoję wiary, czyli w rodzinę i często w nasze niewłaściwe podejście do pracy i pieniądza, przez co cierpią na tym nasi najbliżsi. W jak wielu obecnie rodzinach nie ma przekazu wiary, praktyk religijnych, wartości, tak ważnych dla tylu pokoleń Polaków. Szatan niestety wrócił poprzez pozorne dobro, w tym poprzez rozwój techniki. Tyle jest teraz uzależnień od komórki, komputera, czy gier, które niczego nie wnoszą. Są dzieci w 3-4 klasie, które są już uzależnione od pornografii. Dlaczego? Zapytajmy siebie, po co np. 7-letniemu dziecku wypasiona komórka z internetem. Po co? Przecież kiedy dziecko np. idzie do szkoły z komórką, rodzice nie mają żadnego wpływu, żadnego wglądu w to, z czego dziecko korzysta. A potem pojawiają się problemy, czy wręcz tragedie rodzinne.

A przecież szatanowi chodzi o jedno. Chce, żebyśmy zeszliz z drogi Bożej i pozostawiali w perspektywie wiecznego potępienia. Musimy wiedzieć, że my po śmierci tak czy inaczej żyć będziemy, bo dusza przecież nie umiera. Są jednak dwie drogi: albo wieczne szczęście z Bogiem, albo wieczne potępienie, gdzie dusza człowieka odczuwa ciągłe cierpienie i smutek. Wystarczy chociażby poczytać dzienniczek siostry Faustyny opisujący m.in. cierpienie duszy znajdującej się w ciemnej otchłani.

Szatanowi chodzi właśnie o odciągnięcie człowieka od szczęścia wiecznego. Szatan, można powiedzieć, może nam zaoferować 50, 60, nawet 80 lat „szczęśliwego” życia, ale co dalej? Bóg patrzy inaczej, nic nie jest warte to szczęście, które odczuwasz teraz na ziemi, jeśli masz stracić niebo. Bo tylko zbawienie jest sensem naszego życia. W Ewangelii wg św. Mateusza czytamy: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł”.

Cały czas wpatrujemy się w Jezusa, wpatrujemy się w krzyż i tulimy się do niego, szczególnie wtedy, gdy czujemy, że zło atakuje, a wtedy nic nam nie zagrazi.

ks. Andrzej Ratkiewicz

OD REDAKCJI

Nasi Drodzy Czytelnicy!

W tym miesiącu rozpoczęliśmy Wielki Post, dlatego też na łamach miesięcznika „Kazimierz” zamieszczamy trochę więcej niż kilka słów, o tym ważnym okresie w roku liturgicznym. A jako że czas ten winien być pełnym modlitwy, postu i jałmużny, stąd artykuły o sile modlitwy, a także znaczeniu postu i jałmużny w oparciu o słowa, które mówi do nas Bóg, czyli w oparciu o Pismo Święte. Tytuł wokół nas chorych, a w lutym obchodzimy Dzień Chorego. Zatem nie można było zapomnieć właśnie o chorych i tym dniu. Warto przeczytać piękne świadectwo osoby, która namacalnie doświadczyła obecności Boga oraz artykuł mówiący o przebaczeniu, które jest tak ważne w naszej drodze nawrócenia, w oparciu o postać Józefa Egipskiego. Dla osób pilnie śledzących żywoty świętych i błogosławionych przedstawiamy osobę bł. Anny Katarzyny Emmerich, a także wspominamy św. Dorotę i św. Paulę Montal. Dla pamiętających całkiem niedawne czasy wspomnienie ks. Stanisława Suchowolca. Ponadto w miesięczniku stałe działy, takie jak krzyżówka, kultura, młodzież, do których zgłębienia zachęcamy tak stałych, jak i nowych Czytelników. Życzymy przyjemnej lektury.

Redakcja

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 2, e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com

Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Zastępca redaktora naczelnego: Monika Kościuszko – Czarniecka

Sekretarz redakcji: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Redakcja: Aleksander Orłowski, Marian Olechnowicz, Kamila Zajkowska, Ewa i Krzysztof Olechno, Patryk Waszkiewicz, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, Ewa Kurowska, Katarzyna Korecka, ks. Wojciech Łazewski, ks. Bogdan Maksimowicz, Dorota i Andrzej Zieniewicz, Marek Jopich, Beata Bolesta, Piotr Czarniecki, Adam Sawicki

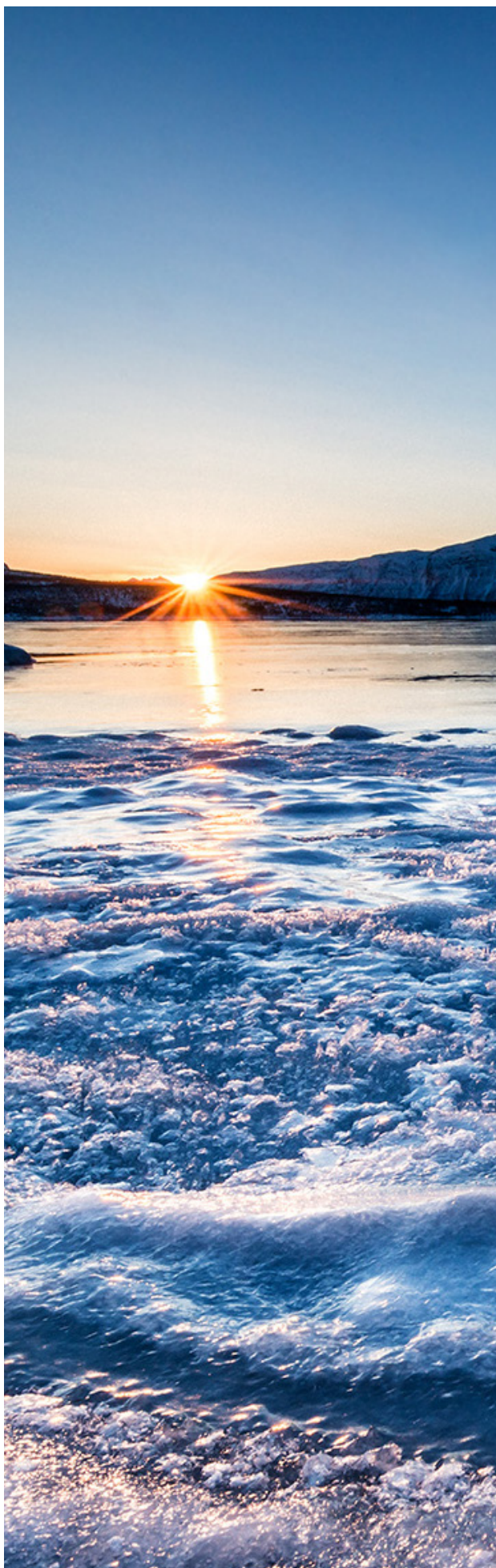
Korekta językowa: Małgorzata Jopich

Opracowanie graficzne i skład: Aneta i Oktawiusz Stępień

Druk: Drukarnia Biały Kruk, ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok, tel. 85 74 04 704, 85 868 40 60, e-mail: druk@bialykruk.com

Księdzu Mirosławowi Matysowi w dniu imienin życzymy obfitych łask Bożych oraz samych radosnych chwil. Niech Duch Święty opromienia swym światłem każdy dzień kapłańskiej posługi, a Maryja czule przygarnia do swego serca.

Redakcja miesięcznika Kazimierz



W NUMERZE

TEMAT MIESIĄCA

- 4. DLACZEGO WIELKI POST? CO MÓWI BIBLIA?
- 6. SIŁA MODLITWY
- 10. OSTATNIA DROGA NASZEGO PANA
- 12. TRUDNA MIŁOŚĆ
- 14. LUTOWE ŚWIĘTA CHORYCH

FELIETON

- 16. POWIEDZ LUDZIOM, ŻE KOCHAM ICH

WYWIAD MIESIĄCA

- 17. CZUWAJCIE WIĘC, BO NIE ZNACIE DNIA ANI GODZINY (Mt 25,13)

WAŻNE INFORMACJE

- 18. KOŁĘDA 2018
- 23. WSPARCIE DLA RODZINY
- 23. ZAPRASZAMY NA NABOŻEŃSTWA WIELKOPOSTNE
- 24. KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA:
ŚW. DOROTA, ŚW. PAULA

MŁODZIEŻ

- 25. CUDA MIŁOŚCI

26. KRZYŻÓWKA

SZKOŁA LITURGII

- 27. WIELKI POST

ŚWIADECTWO

- 29. JAK TO BÓG PRZYSZEDŁ DO MNIE

HISTORIA

- 31. Ks. STANISŁAW SUCHOWOLEC
– KAPELAN BIAŁOSTOCKIEJ SOLIDARNOŚCI

NASZE WSPÓLNOTY

- 32. APOSTOLSTWO DOBREJ ŚMIERCI

NASI ŚWIĘCI

- 33. BŁOGOSŁAWIONA STYGMATYCZKA I WIZJONERKA

KULTURA

- 34. RECENZJA KSIĄŻEK – BÓG W WIELKIM MIEŚCIE”
- 34. KATARZYNA OLUBIŃSKA, SŁOW LIFE WEDŁUG OJCA LEONA
- 34. RECENZJA FILMU – CUDOWNY CHŁOPAK

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

- 37. OPOWIEŚCI SIOSTRY BASI –
CZWARTE TRUDNE PYTANIE GRZESIA
- 36. KRZYŻÓWKA, ZAGADKA, ZGADNIJ: KTO TO?

DLACZEGO WIELKI POST? CO MÓWI BIBLIA?

W bieżącym roku Wielki Post rozpoczął się 14 lutego - Środą Popielcową, a zakończy w Wielką Środę tj. 28 marca. Trwać będzie całe 40 dni. Zadajemy sobie pytanie: dlaczego Wielki Post jest tak ważny dla każdego katolika? Po co w ogóle go obchodzić? Odpowiedź można znaleźć w Piśmie Świętym.



MODLITWA



POST



JAŁMUŻNA

PISMO ŚWIĘTE O POŚCIE

Okres Wielkiego Postu łączony jest z postem Jezusa na pustyni. Mówi o tym Ewangelia św. Mateusza: *Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. A gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód. Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem. Lecz On mu odparł: Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych. Wtedy wziął Go diabeł do Miasta Świętego, postawił na narożniku świątyni i rzekł Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, jest przecież napisane: Aniołom swoim rozkaże o tobie, a na rękach nosić cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień. Odrzekł mu Jezus: Ale jest napisane także: Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego. Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon. Na to odrzekł mu Jezus: Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz. Wtedy opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i usługiwali Mu (Mt 4, 1-11).*

Pojawiają się pytania: czy Jezus, jako Syn Boży musiał pościć, a jeżeli tak, to dlaczego aż przez czterdzieści dni? Z pewnością nie musiał. Post był wyrazem Jego całkowitego zaufania wobec Ojca. Był też pierwszym ciosem, jaki zadał królestwu diabła w boju o ludzkość.

Według Starego Testamentu, ludzie rygorystycznie przestrzegali postu. Świadczą o tym zapisy.

Czterdzieści dni spędził bez jedzenia Mojżesz. *I był tam [Mojżesz] u Pana czterdzieści dni i czterdzieści nocy, i nie jadł chleba, i nie pił wody. I napisał na tablicach słowa przymierza - Dziesięć Słów (Wj 34, 28). Również Eliasz 40 dni pościł. Powstawszy zatem, zjadł i wypił. Następnie mocą tego pożywienia szedł czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do Bożej góry Horeb (1 Krl 19, 8).*

O nawróceniu mieszkańców Niniwy mówi Księga Jonasza (Jonasz prorokował około roku 844 p.n.e.). Niniwa była miastem bardzo rozległym - na trzy dni drogi. Począł więc Jonasz iść przez miasto jeden dzień drogi i wołał, i głosił: „Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa zostanie zburzona”. I uwierzyli mieszkańcy Niniwy Bogu, ogłosili post i oblekli się w wory od największego do najmniejszego. ... Zobaczył Bóg czyny ich, że odwrócili się od swojego złego postępowania.

I ulitował się Bóg nad niedolą, którą postanowił na nich sprowadzić, i nie zesłał jej (Jon 3,1-5.10).

W II Księdze Kronik, spisanej najprawdopodobniej pomiędzy 450 a 425 r. przed Chrystusem, gdy król judzki Jozafat dowiedział się o nadciągających wojskach nieprzyjacielskich, nakazał post w całym kraju. *Przerażony Jozafat zwrócił się o pomoc do Pana. Ogłosił też post w całej ziemi judzkiej. Zebrali się więc mieszkańcy Judy, aby prosić Pana, o pomoc. Przybyli zaś z każdego miasta Judy, aby błagać Pana (2Krn 20, 3-4).* Prorok Joel wzywa współczesnych sobie Izraelitów do pokuty i nakazuje im powrót do Boga. *Naród musi odnowić przymierze z Jahwe. W Księdze Joela, spisanej po niewoli babilońskiej około 400 r. p.n.e., czytamy: Zarządzcie święty post, zwołajcie uroczyste zgromadzenie, zbierzcie starców, wszystkich mieszkańców ziemi do domu Pana, Boga waszego, i wołajcie do Pana: Ach, biada! Co za dzień! Bliski jest dzień Pański, a przyjdzie on jako spustoszenie od Wszechmogącego (Jl 1, 14-15).*

Również w Księdze Sędziów autor pisze: *Wówczas wszyscy Izraelici i cały lud udali się do Betel, gdzie płacząc trwali przed Panem i dnia tego pościli aż do wieczora, składając ofiary całopalne i ofiary biesiadne przed obliczem Pana (por. Sdz 20, 26).*

Izraelici uważali jedzenie za dar Boży i dlatego odmówienie sobie posiłku nabiera znaczenia religijnego.

Pobożni Żydzi pościli z własnej gorliwości np. prorokini Anna, która pozostała wdową. Liczyła już osiemdziesiąty czwarty rok życia. Nie rozstawała się ze świątynią, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą (Łk 2, 37). *Byli tacy, którzy pościli dwa razy na tydzień. Zachowują post dwa razy w tygodniu, dają dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam* (Łk 18, 12). Wierzyli, że w ten sposób wypełniają nakazy sprawiedliwości, dyktowane przez Prawo i Proroków.

BEZ MODLITWY NIE MA POSTU

Jak wynika z powyższych zapisów Pisma Świętego, z postem łączono modlitwę błagalną. Odmawianie sobie pokarmu bez konkretnej motywacji nie jest postem, ale dietą. Dlatego podejmując post należy „uzupełniać” brak pożywienia modlitwą.

Zaspokojenie głodu jest silną potrzebą, dlatego zwycięstwo nad nim otwiera drogę do zwycięstwa nad każdą pokusą. Apostoł Mateusz pisze, że Jezus tak głęboko zatopił się w kontemplację, w modlitwę, że głód nie miał do Niego dostępu. Odczuł go dopiero pod koniec swego pobytu na pustyni.

Okazuje się, że podobnie było w pierwotnym Kościele. Podobnie, gdyż Pan Jezus „zmodyfikował” post starotestamentowy. Świadczą o tym zapisy Nowego Testamentu.

Św. Mateusz pisze, abyśmy nie pościli z przymusu: *Kiedy pościecie, nie bądźcie smutni jak obłudnicy, którzy przybierają smutny wygląd po to, by ludzie wiedzieli, że oni postzczą* (por. Mt 6, 16).

W odniesieniu do tego Jezus daje nam wskazówkę, jak należy pościć. *Ty zaś, gdy pościsz, namaść sobie głowę i umyć twarz, ażeby twój post był widziany nie przez ludzi, lecz przez Ojca twego, który jest tam, w ukryciu i który widzi to, co ukryte* (por. Mt 6, 17n).

Na uwagę zasługuje szczególny rodzaj postu. Chodzi o post poprzedzający obrzęd ustanowienia pewne-

go urzędu i przekazania określonej władzy: *W każdym Kościele, modląc się i poszcząc, ustanawiali również starszych, polecając ich równocześnie łaskowości Pana* (por. Dz 14, 23).

Z powyższych zapisów Starego i Nowego Testamentu wynika, że wyznawcy judaizmu, również Jezus i Jemu współcześni, pościli przed ważnymi wydarzeniami, jednocześnie modląc się.

Dlatego w czasie Wielkiego Postu powinniśmy uczestniczyć w nabożeństwach Drogi Krzyżowej, Gorzkich Żali i rekolekcjach.

ZNACZENIE JAŁMUŻNY

Ważnym elementem właściwego przygotowania się do Świąt Wielkiej Nocy jest jałmużna. To datek dla biednych i potrzebujących. Należy do uczynków miłosierdzia. Zasadniczą cechą jałmużny jest bezinteresowność. Nie chodzi o pozyskiwanie wdzięczności. Skoro sami dostępujemy dobroci Bożej, to powinniśmy dzielić się nią z potrzebującymi.

Jak starotestamentowy Izrael, tak również Kościół od początku istnienia zna i ceni jałmużnę.

W Księdze Powtórzonego Prawa znalazło się napomnienie Mojżesza skierowane do Izraelitów, zanim weszli do Ziemi Obiecanej. *Ubogiego bowiem nie zabraknie w tym kraju, dlatego ja nakazuję: Otwórz szczerze dłoń bratu uciśnionemu lub ubogiemu na twej ziemi* (Pwt 15,11).

Pisze też o tym Tobiasz w księdze napisanej najprawdopodobniej w II w. p.n.e. *Lepiej jest dawać jałmużnę, aniżeli gromadzić złoto. Jałmużna uwalnia od śmierci i oczyszcza z każdego grzechu. Ci, którzy dają jałmużnę, nasyceni będą życiem* (Tb 12, 8-9).

W Księdze Syracha, napisanej ok. roku 190 p.n.e. pojawia się wskazanie: *Bądź dla biednego łaskawy i nie daj mu długo czekać na jałmużnę!* (Syr 29,8).

Również Nowy Testament bardzo wyraźnie mówi o jałmużnie. Charakterystyczne są słowa Jezusa: *Kiedy więc dajesz jałmużnę, nie trąb przed sobą, jak obłudnicy czynią w synagogach i na ulicach, aby ich ludzie chwalili. Zaprawdę, powiadam*



wam: ci otrzymali już swoją nagrodę. Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie (Mt 6,2-4).

Św. Paweł w Dziejach Apostolskich napisał: *We wszystkim pokazałem wam, że tak pracując trzeba wspierać słabych i pamiętać o słowach Pana Jezusa, który powiedział: „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu”* (Dz 20,35).

Przytoczyłem tylko niektóre fragmenty Pisma Świętego mówiące o jałmużnie jako naszej relacji do drugiego człowieka, modlitwie czyli naszej relacji do Pana Boga i poście, który jest odniesieniem do nas samych, a którego motyw powinien być wyłącznie religijny.

W Orędziu na Wielki Post w 2005 r. Jan Paweł II napisał: *Wielki Post każdego roku jawi się nam jako czas sprzyjający wzmożeniu modlitwy i pokuty, otwierając serce na pokorne przyjęcie woli Bożej. W tym okresie wskazywana jest nam duchowa droga, będąca przygotowaniem do ponownego przeżywania wielkiej tajemnicy śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa, przede wszystkim poprzez pilniejsze słuchanie Słowa Bożego oraz bardziej wielkoduszne praktykowanie umartwienia, dzięki czemu możemy hojniej przyjąć z pomocą bliźniemu w potrzebie.*

Dlatego i my powinniśmy tak postępować, aby właściwie przygotować się do najważniejszych świąt naszej wiary, tj. Zmartwychwstania Pańskiego.

Opracował:
Aleksander Orłowski

SIŁA MODLITWY

Wielu z nas mówi, że nie ma dzisiaj czasu dla Boga. Jak będę już na emeryturze, to wtedy będzie czas dla Pana Boga, wtedy będę chodził do Kościoła, będę częściej się modlić. Ale skąd taka pewność, że dożyjemy emerytury? Nikt z nas przecież nie zna dnia, ani godziny, kiedy przyjdzie nam żegnać się z tym światem. Jezus mówi wyraźnie: *czuwajcie, bo nie znacie dnia, ani godziny, o której Syn Człowieczy przyjdzie... Bądźcie gotowi...* Czy masz więc czas dla Pana Boga?



SPOTKANIE NA SZCZYZIE

Modlitwa to rozmowa z Bogiem, która ratuje nam życie. To rozmowa, której nie zastąpią nawet tysiące godzin spędzonych z najbardziej kochającymi nas ludźmi. Modlitwa to trwanie przy Bogu, który nas w pełni rozumie, który nieomylnie wyjaśnia nam sens życia i który w każdej sytuacji wskazuje nam najlepszą, najbardziej właściwą drogę życia. Modlitwa to nasze spotkanie z Bogiem. Modlitwa to spotkanie z Kimś najważniejszym. To rozmowa z Tym, który nas stworzył, który nas we wszystkim rozumie i kocha nas miłością ojcowską.

ROZMOWA Z LUDŹMI I ROZMOWA Z BOGIEM

Rozmowa to jeden z głównych elementów naszej codzienności i jeden z głównych sposobów komunikacji. Jednak nie każda rozmowa jest wartościowa. Nie każda służy nasze-

mu dobru czy dobru drugiej osoby. Niektóre rozmowy smucą, osłabiają i odbierają radość. Czasem rozmawiamy z kimś po to, by się czegoś dowiedzieć, by prosić o pomoc czy żeby wesprzeć tego, kto nie radzi sobie z życiem. Niektóre nasze rozmowy bywają powierzchowne, zbędne, a nawet grzeszne. Podobnie nie każda nasza rozmowa z Bogiem jest wartościowa i dojrzała. Jeśli odmawiamy pacierz czy uczestniczymy w Eucharystii tylko dlatego, że ktoś nam kazał, bo tak wypada, to wtedy nie pozwalamy Bogu, by umacniał nas swoją bliskością, miłością i mądrością.

MODLITWA TO MIŁOŚĆ

Modlić się jest w stanie tylko ten, kto odkrywa, że jest przez Boga kochany i kto sam zaczyna Boga kochać. Im bardziej dzieci czują się kochane przez rodziców, tym bardziej chcą z nimi rozmawiać, przebywać w ich

obecności, wręcz walczą z rodzeństwem o to, by fizycznie być jak najbliżej mamy i taty, by móc patrzeć im w oczy i opowiadać o tym, co się z nimi dzieje, co w tym momencie przeżywają, o tym co wydarzyło się w ich życiu, w szkole, jakie mają plany na jutro, czym się cieszą, a co je niepokoi. Takie pełne serdeczności rozmowy dzieci z bardzo kochającymi rodzicami są czymś analogicznym do tego, co w czasie modlitwy dzieje się między nami a Bogiem. Im bardziej czuję się ukochanym dzieckiem Boga, tym bardziej chcę być blisko Niego i tym większej radości doświadczam, gdy mówię coś do Niego, albo gdy wsłuchuję się w to, co On chce mi powiedzieć.

NIESPEŁNIONE PROŚBY

Często stawiamy sobie pytania: Czy Bóg w ogóle wysłuchuje naszych modlitw i prośb? Czy są one dla Niego ważne? Od innych słyszy-

my, że modlili się o rzeczy bardzo dobre, a to się nie spełniło. Każdy z nas też ma osobiste doświadczenie modlitwy w intencjach, które się nie zrealizowały. W takich sytuacjach reagujemy rozczarowaniem i zniechęceniem jak niedojrzałe dzieci, które obrażają się, gdy rodzice nie spełniają ich prośby. W niektórych sytuacjach mama czy tata rozumieją, że ich dzieci - przynajmniej na razie - nie są w stanie pojąć, dlaczego spełnienie ich prośby nie byłoby dla nich samym dobre. Bóg często jest w takiej właśnie sytuacji. On nie chce ręcznie sterować światem. Stwórca nie traktuje nas jak marionetki. Gdy prosimy Go o coś dobrego, to pragnie, byśmy z Nim współpracowali w osiągnięciu tego celu. My sami blokujemy wypełnienie naszych własnych modlitw, jeśli nie podejmujemy wysiłku, by współpracować z Bogiem i we wszystkim Go słuchać. Podobnie jeśli modlimy się o to, by ktoś z naszych bliskich się nawrócił czy był uwolniony z uzależnienia - Bóg pomoże nam, lecz nie zmusi go do nawrócenia, gdyż nawrócić można się tylko z własnej woli. Bóg nie robi nic za nas i za naszych bliskich.

MOCNI W BOGU

Nie jest dobrze, gdy na modlitwie zaczynamy skupiać się tylko na naszych prośbach czy wręcz żądaniach wobec Boga. Stajemy się wtedy trochę podobni do dzieci, które przychodzą do rodziców głównie po to, by coś od nich otrzymać. Gdy już wiemy, że Bóg kocha nas mądrze, staje się dla nas oczywiste, że jeśli czegoś nam brakuje, jeśli mierzymy się z jakimś bólem, niepokojem, lękiem, zmęczeniem czy dramatem w rodzinie, to w takiej sytuacji zawiedli ludzie i my sami, a nie Bóg. Gdyby Stwórca dawał się szantażować naszymi niedojrzałymi prośbami, to my czulibyśmy się coraz bardziej bezradni w obliczu zadań, które stawia nam codzienność. Bóg pragnie, byśmy dzięki współpracy z Jego łaską stawiali się mocarzami ducha, a nie ludźmi zaniedbującymi swoje talenty i rezygnującymi



z czynienia dobra, które jest dla nich osiągalne.

W CZTERY OCZY

To co najważniejsze dzieje się między nami a Bogiem, ma miejsce wtedy, gdy zamykamy się w naszej izdebce i rozmawiamy z Nim w cztery oczy. Każdy z nas jest dla Niego wszystkim. Siła modlitwy nie zależy od tego, czy wypowiada ją wielki tłum w kościele, czy też czyni to pojedynczy człowiek w małej kapliczce, albo w ciszy serca. Siła modlitwy zależy od tego, na ile zawiera się siebie Bogu. Każdy z nas ma prawo do szukania bliskości Boga w takiej formie modlitwy, która najbardziej odpowiada jego osobowości, jego niepowtarzalnej sytuacji i wrażliwości jego serca - w samotności lub w grupie, w wielkim kościele czy na łonie przyrody, psalmami czy własnymi słowami. Ważne, by mieć wtedy czas wyłącznie dla Boga, by się na Nim skupić, by wyciszyć myśli i emocje.

UDOBRUCHAĆ BOGA?

Każdy z nas jest grzesznikiem. Każdy z nas czasem rozczarowuje samego siebie i swoich bliskich. W takich sytuacjach mamy do siebie słuszny

żał, a nawet czujemy do siebie złość czy niechęć. Pojawia się wtedy pytanie o to, czy Bóg i Maryja też się na nas gniewają i czy można Ich udobruchać modlitwą. Takie obawy są zbędne, gdyż ten, kto bardzo kocha, nie gniewa się na nas, lecz się o nas troszczy. Jezus i Maryja cieszą się z nami, gdy my się cieszymy i płaczą z nami, gdy my płacemy. Gdy się modlimy, dajemy Bogu szansę na to, żeby uspokajał nasze serca i żeby mobilizował nas do świętości. Bóg pragnie naszego nawrócenia, a nie zawstydzenia czy lęku.

MODLITWA POZORNA

A co wtedy, gdy codziennie się modlimy i gdy czynimy to już od dziesiątków lat, a mimo to czujemy, że nasza modlitwa jest jakby martwa, że nie przynosi owoców? Wtedy warto się zastanowić nad tym, czy w czasie modlitwy naprawdę spotykamy się z Bogiem. Każdemu z nas grozi to, że pod pozorem modlitwy spotykamy się sami ze sobą, że skupiamy się na naszych myślach, intencjach i przekonaniach zamiast na wsłuchiwaniu się w Boga. Sami sobie zasłaniamy Boga naszymi wypaczonymi wyobrażeniami na Jego temat. Sprawdzianem tego, że

naprawdę spotykamy się z Bogiem jest to, że pozwalamy, by On nas zaskoczył, by dał nam nowe siły, by podpowiadał nam takie sposoby rozwiązywania naszych trudności, które nam samym dotąd nie przychodziły do głowy. Przywykliśmy definiować modlitwę jako rozmowę z Bogiem. Osobiście wolę inną definicję, która mówi, że modlitwa to staniecie człowieka w obecności Boga i bycie dla Niego.

BÓG NIE POTRZEBUJE NASZEJ MODLITWY

Czy to by oznaczało, że nasza modlitwa jest potrzebna Bogu, skoro na modlitwie jestem dla Niego? Tu dotykamy całego paradoksu modlitwy, że z jednej strony jedyną osobą, która modlitwy potrzebuje, jestem ja sam, a nie Bóg, z drugiej zaś strony na modlitwie jestem dla Boga, a nie dla siebie. Jak to rozumieć? Choć w pierwszym momencie może się to wydawać dla nas przykre, to trzeba jasno powiedzieć: Bogu do niczego nie są potrzebne nasze modlitwy! One nie są Mu potrzebne do tego, aby się lepiej poczuł, aby był bardziej szczęśliwy. Bóg jest w pełni szczęśliwy, nie odczuwa żadnych potrzeb i żadnego braku, który miałby być uzupełniony przez człowieka. Mało tego, nasze modlitwy nie mogą nic w Nim zmienić. Bóg nic nie traci, kiedy nie kłękamy do modlitwy, ani nic nie zyskuje, kiedy to czynimy. Jedynymi, którzy tracą, jesteśmy my sami. Bo to my potrzebujemy modlitwy jak powietrza, bez którego nie możemy żyć. Przeczytałem kiedyś zdanie, że modlitwa jest najlepszą rzeczą, jaką mogę robić. Tak bardzo potrzebujemy modlitwy, ponieważ zostaliśmy stworzeni przez Boga dla Niego samego i w ukierunkowaniu na Niego. Kiedy się od Niego odwracamy, wtedy zatracamy sens swojego istnienia, zatracamy pierwotną harmonię i ukierunkowanie, które gwarantuje nam doprowadzenie naszego życia do spełnienia, a które jest tylko w Bogu. Mówienie, że Bóg nie potrzebuje mojej modlitwy, nie uwłacza w żaden sposób Bogu. To naprawdę dobra nowina o Nim, ponieważ to oznacza, że Bóg



mnie zapragnął mieć, chociaż mnie do niczego nie potrzebował. To jeszcze bardziej podkreśla Jego miłość i wolny wybór powołania mnie do życia. Kiedy mnie stworzył i kiedy teraz utrzymuje mnie w istnieniu, to nieustannie mówi mi: „chcę, abys był”, czyli „kocham cię” - w taki sposób św. Augustyn definiuje miłość. Oznacza to równocześnie, że Bóg mnie do niczego nie wykorzysta. Nie potraktuje mnie instrumentalnie, żeby spełnić jakąś swoją potrzebę moim kosztem. Bóg mnie będzie tylko kochał, inaczej nie chce i nie umie. A ja jestem dla Niego, jestem po to, aby oddawać Bogu chwałę. Jestem całkowicie od Niego zależny i tylko będąc z Nim, mogę być szczęśliwy. Widzimy wobec tego, że modlitwa nie jest niczym innym jak zwróceniem się ku Bogu, byciem tylko z Nim i dla Niego. Bo tylko wtedy żyję swoim normalnym, pełnym życiem.

BÓG NIE POTRZEBUJE, ALE CHCE MOJEJ MODLITWY

W liturgii mszalnej, w IV prefacji okresu zwykłego, możemy znaleźć niezwykle streszczenie sensu modlitwy: „Chociaż nie potrzebujesz naszego uwielbienia, pobudzasz nas jednak swoją łaską, abyśmy Tobie składali dziękczynienie. Nasze hymny pochwalne niczego Tobie nie dodają, ale się przyczyniają do naszego zbawienia”. Mówiąc najprościej, Bóg nie potrzebuje naszej mo-

dlitwy, ale mimo to bardzo jej chce i sam nas pobudza do tego, abyśmy się modlili. Czyni to ze względu na nas samych, bo to my potrzebujemy się modlić, aby przyjąć łaskę zbawienia. Bóg pragnie naszej modlitwy również dlatego, że jest Ojcem i chce mieć relację ze swoimi dziećmi. Relację, która jest budowana przez rozmowę, przez bycie ze sobą, przez wzajemną miłość. Chce, abyśmy Go poznawali, abyśmy odkrywali Jego słowo i Jego wolę, abyśmy coraz bardziej nabierali Jego cech. A to się dzieje na modlitwie. Prawdziwa relacja miłości jest zbudowana na dwóch fundamentach: prawdzie i wolności. Miłość istnieje tylko tam, gdzie jest wolność. Bóg nie chce mieć niewolników. A jako Ojciec błogosławi wyborom swoich dzieci (o ile nie są one grzechem), wspiera je w rozwoju, towarzyszy im na drodze wzrastania. Ale to wymaga również prawdy, dlatego przed Bogiem na modlitwie zawsze muszę być prawdziwy w dwojakim sensie. Nie mogę grać żadnych ról, nakładać masek, udawać kogoś, kim nie jestem. Ale również prawdziwy w tym, co do Boga mówię, w tym, co czuję i co przeżywam. Biblia uczy nas modlitwy szczerej, pełnej ufności względem. Nawet gdyby to oznaczało krzyk bólu, rozpacz opuszczenia, gniew na tych, którzy mnie skrzywdzili. Bóg chce, abyśmy w całej prawdzie wylewali przed Nim swoje serce. Bo jest Ojcem,

który kocha swoje dzieci i zawsze ma dla nich czas, aby je wysłuchać i im pomóc. Tylko my musimy do Niego ze wszystkim przychodzić i poszukiwać Jego oblicza. Bóg jest jednością Trzech Osób, które są z sobą w nieustannym dialogu miłości. Do tego dialogu Bóg zaprasza człowieka i objawia względem niego swoje oblicze, które człowiek może znaleźć. Kard. Ratzinger, papież Benedykt XVI, pisał w jednym ze swoich artykułów, co to oznacza, że Bóg ma oblicze: „Właśnie w ten sposób wychodzi na jaw jego najbardziej wewnętrzna rzeczywistość: Ten Bóg ma oblicze, jest «osobą». [...] Hebrajski termin panim postrzega Boga jako osobę, jako zwróconą do nas istotę, która słucha, widzi, mówi, może nas kochać”.

BÓG POTRZEBNY OD ZARAZ

Nie da się ukryć, że podstawową formą naszej modlitwy jest modlitwa prośby, która zawsze wiąże się z pewną interesownością. Jakże często Bóg jest nam - mówiąc wprost - do czegoś potrzebny... i to od zaraz. Potrzebuję Go, bo choruję, bo zmarła mi bliska osoba, bo mam kłopoty finansowe, bo relacja z drugim człowiekiem jest zbyt trudna, bo dzieci mają problemy i zeszły na złą drogę. Różne są te nasze prośby: jedne ważniejsze, drugie mniej. Jedne skierowane ku nam samym, inne znowu będące wyrazem miłości i z troskowania o innych - chcę nie dla siebie, ale dla tych, których kocham. Jednak za tymi wszystkimi formami modlitwy prośby może (choć rzecz jasna nie musi) kryć się bardzo niebezpieczna pułapka, w którą chyba nieraz wpadamy.

MOC PRZEMIANY

Pierwsza pułapka dotyczy przekonania, że ja swoją modlitwą wypraszam coś u Boga. W modlitwie chodziłoby wtedy o to, żeby przekonać Boga do zrobienia czegoś, czego wcześniej nie chciał zrobić, a teraz moja modlitwa stała się przyczyną sprawczą Jego zadziałania. Jeżeli by tak faktycznie było, to okazuje się, że trzeba odrzucić fundamentalną

zasadę, że Bóg jest niezmienny, a to w praktyce oznacza, że Bóg może się mylić, może podejmować błędne decyzje, które trzeba korygować. Sponuje to również, że jesteśmy bardziej miłosierni od Boga, skoro wcześniej On sam z siebie nie chciał uzdrowić bliskiej nam osoby, którą tak bardzo kochamy, a dopiero teraz, kiedy Mu o niej opowiedzieliśmy, przekonaliśmy Go, że jednak warto ją uzdrowić. Ta pewna kślliwość języka służy tylko temu, aby pokazać całkowitą bezzasadność takiego sposobu myślenia o modlitwie.

Modlitwa nie jest po to, aby zmienić Boga, ale aby zmienić mnie. Modlę się po to, abym to ja wyszedł inny po niej, aby to moje myślenie uległo zmianie, abym bardziej pragnął tego, czego pragnie Bóg, i nie chciał tego, czego On nie chce. Ale modlitwa również zmienia tych, za których się modlimy.

AKT WIARY

Jezus bardzo często mówił, że dokonał danego cudu ze względu na wiarę jakiejś osoby. I niekoniecznie zawsze to była wiara osoby, na której miał się dokonać cud. Czasami - jak w wypadku sparaliżowanego człowieka, który został uzdrowiony - była to wiara czterech jego przyjaciół, którzy przynieśli go do Jezusa. Ale ile też razy Jezus nie mógł dokonać żadnego cudu ze względu na niedowiarstwo zebranych ludzi. Moja wiara lub jej brak są decydujące w tym, czy objawi się we mnie lub w osobie, za którą się modlę moc Bożego działania. Bóg chce działać, Bóg pragnie czynić względem mnie dobro, ale ja muszę aktem wiary dotknąć Go, tak jak kobieta cierpiąca na krwotok zdecydowała się dotknąć chociażby frędzli u płaszcza Jezusa. To właśnie akt wiary w Jego obecność, w Jego moc i dobroć jest fundamentalny w spotkaniu z Nim. Dostęp do Boga mam tylko przez wiarę.

ZAINTERESUJ SIĘ BOGIEM

Wobec tego na pytanie o to, co zrobić, aby nasza modlitwa była

skuteczniejsza, jest tylko jedna odpowiedź: zainteresuj się Bogiem. Zmień myślenie o modlitwie, która nie jest po to, abym coś z niej wyniósł, abym Boga do czegoś przekonał, abym załatwił setki swoich spraw (nawet niezwykle ważnych), ale jest staniem wobec Niego i dla Niego. Jestem tutaj, bo po prostu chcę z Tobą Boże być, bo chcę ten czas „stracić” dla Ciebie, bo chcę Cię kochać. Nie zwiększymy skuteczności modlitwy, intensyfikując moc głosu przy jej wypowiadaniu albo dokładając jeszcze po trzy koraliaki do każdej dziesiątki różańca licząc, że to lepiej zadziała. Różaniec jest jaki jest - niech w takiej formie pozostanie. Ważne jest tylko to, abyśmy na modlitwie coraz bardziej byli wobec obecnego Boga z większą świadomością i większą wiarą, że On tu jest.

A do tego bardzo często potrzebna jest CISZA, która jest przestrzenią odkrywania prawdy o sobie. W ciszy możemy się spotkać z Bogiem. A Bóg spotyka się tylko z prawdą: bez względu na to, czy to prawda o moim grzechu (wtedy może ją przemienić i zbawić), czy to prawda o mojej cnocie (wtedy może ją wzmocnić i pobłogosławić). A jak już będę świadomie i prawdziwie stał wobec Boga, wtedy nie muszę robić nic innego, jak po prostu być dla Niego. Tak jak mówiła do współsióstr św. Teresa Wielka: „Na modlitwie po prostu patrzcie na Jezusa”. W modlitwie nie chodzi o zalanie Boga milionem naszych intencji, albo o napisanie kolejnego tomiku rozważań różańcowych, ale o to, aby z Maryją patrzeć na Jezusa, wejść w tajemnicę Jego życia, zainteresować się Nim. Być z Nim i dla Niego. Tylko tyle. A On już najlepiej będzie wiedział, co ma z tobą zrobić. Pozwól Mu działać. Pozwól Mu być Bogiem. To On zmieni ciebie, ty nie zmieniasz Boga. Masz jakiś problem, cierpisz, coś ciebie boli, coś ci w życiu nie wychodzi, zamknij oczy i powiedz Mu to w CISZY: „Jezu, Ty się tym zajmij”.

Piotr Czarniecki
czarniecki.piotr@wp.pl

OSTATNIA DROGA NASZEGO PANA

Kwiecień był wtedy wyjątkowo dokuczliwy. Temperatura sięgała 30 stopni w cieniu. Żar z nieba lał się niczym wulkaniczna lawa. Nie było ucieczki - upał dopadał każdego. Był akurat piątek, dobiegało południe, wszystko było już zdecydowane dużo wcześniej. Pozostało jedynie tylko zachować pozory, by lud nie wzburzył się z nadto. Jezus Chrystus od początku wiedział, że przyjdzie mu dokonać męki i umierać w takich właśnie warunkach. Miał w sobie ludzkie odruchy lęku, oporu przed tym, na co wcześniej się zgodził, a co było nieuniknione... Wszak był także Człowiekiem. Jako Bóg i Człowiek udał się w swą ostatnią drogę. O tym, że będzie ona ostatnia, jakże bolesna i nieludzka, wiedział także od samego początku.



HISTORIA ŚMIERCI

Według ówczesnego żydowskiego kalendarza dzień, w którym skonał na krzyżu Chrystus, był czternastym dniem miesiąca nazywanym przez Żydów nisan. We współczesnym kalendarzu jest to piątek. W tradycji judaistycznej piątek ten był akurat dniem przygotowań do obchodów święta Paschy, które zaczynało się wieczorem o zmierzchu w uroczysty dzień szabatowy. Dla wyznawców Mojżesza Jerozolima stawała się z tej okazji szczególnym centrum religijnym i była w tym okresie wielce oblegana przez wierznych. W środku tych zdarzeń był także Jezus, który przybył do Jerozolimy. Poprzedniego dnia Jezus wraz z apostołami spożył posiłek paschalny, znany nam jako ostatnia wieczerza. Zaledwie kilkanaście godzin później pojmano go, osądzono i skazano na śmierć krzyżową. Jednak jakże inaczej wyglądała sytuacja Chrystusa jeszcze kilka dni wcześniej. Jezus wjeżdżając do miasta na osiołku, był przez lud jerozolimski

witany z palmami - jak król. Karty się jednak szybko odwróciły i Chrystus - rozumując na ludzki sposób - skończył tragicznie. Skazany został na najbardziej hańbiącą śmierć krzyżową, która w tamtych czasach była zarezerwowana dla najgorszych przestępców.

Ów piątkowy dzień sprawił, że czas się dokonał a bieg historii ludzkości znalazł się w zupełnie nowej erze.

HISTORIA NABOŻEŃSTWA DROGI KRZYŻOWEJ

Pierwsi chrześcijanie dość szybko stworzyli zwyczaj przemierzania drogi na Golgotę, którą jako pierwszy przeszedł przed śmiercią Jezus Chrystus. Ze względu na ówczesną sytuację społeczną i polityczną robili to oczywiście w tajemnicy, nie zdradzając się ze swoimi intencjami. Nabożeństwo Drogi Krzyżowej, które znamy obecnie, zostało natomiast zainicjowane około XVII-XVIII w. przez zakon franciszkański. Franciszkanie przebywający w Ziemi Świętej starali się odtwo-

rzyć przebieg ostatniej drogi Jezusa. Dokonując analizy opisu Jerozolimy oraz aktualnego stanu miasta wyznaczyli miejsca, które były najbardziej prawdopodobne, jeżeli chodzi o historyczny opis biblijny.

ŚLADAMI CHRYSZUSA

Pierwsza stacja została wyznaczona w miejscu, gdzie obecnie znajduje się muzułmańska szkoła zwana medresą Omara. Tam, według franciszkanów, Jezus usłyszał wyrok skazujący. W Jerozolimie jest obecnie kultywowany na pamiątkę Drogi Krzyżowej zwyczaj wyruszania w każdy piątek z procesją właśnie z tego miejsca.

Kolejna stacja usytuowana jest na przeciwko Kaplicy Biczowania. Wnętrze tej kaplicy zdobią witraże nawiązujące bezpośrednio do Drogi Krzyżowej - jeden z nich obrazuje właśnie biczowanie Jezusa, inny - rytualne obmycie rąk przez Piłata czy uwolnienie Barabasa.

Kolejna stacja, upamiętniająca pierwszy upadek Chrystusa, jest ciekawostką zwłaszcza dla Polaków - ma ona bowiem miejsce w stosunkowo młodej kaplicy zbudowanej w 1948 r. przez byłych żołnierzy armii Andersa, którzy ze względów politycznych nie zdecydowali się na powrót do kraju.

W miejscu, gdzie Jezus spotkał swoją matkę, stoi obecnie kaplica ormiańska zwana oratorium. Powstała ona w drugiej połowie XVIII w. Zarządzający nią egzarcha ojciec Joachim Toumaian, odkrył w 1881 roku, że mozaika przedstawiająca odcisk sandała wskazuje miejsce, gdzie Jezus spotkał swoją Matkę. Zbudowana przy ulicy El Wad przez Ormian katolików mała kapliczka miała upamiętnić to wydarzenie.

Krocząc dalej Via Dolorosa (bo tak po łacinie nazywana jest droga cierpienia, jaką przebył Chrystus), Jezus coraz bardziej opadał z sił, niesiony przez niego krzyż stawał się ciężarem nie do udźwignięcia. Żołnierze widząc to zmuszają przypadkowego przechodnia do pomocy. Człowiekiem, który pomagał nieść krzyż Chrystusowi, był rośły i silny rolnik żydowski zwany Szymonem Cyrenajczykiem. W miejscu tym franciszkanie zbudowali kaplicę uwieczniając ten fakt.

Grekokatolicy natomiast na pamiątkę kolejnej stacji, kiedy to Weronika ociera chustą twarz Chrystusowi, również zbudowali kaplicę. Wcześniej tuż obok niej stał klasztor pw. św. Kosmy i Damiana, zbudowany w VI w. również na pamiątkę spotkania Chrystusa z Weroniką. Do dziś przetrwały jedynie szczątki.

Drugi upadek Chrystusa zaznaczony jest potężną rzymską kolumną znajdującą się w murze kolejnej już na tej drodze kaplicy franciszkanów. Kaplica ta jest jednocześnie początkową granicą dzielnicy chrześcijańskiej w Jerozolimie, która jak wiadomo jest mocno zróżnicowana religijnie.

Kolejną stację - miejsce, w którym Jezus spotyka płaczące niewiasty, upamiętnia jedynie mały czarny krzyż umiejscowiony na murze greckiego klasztoru św. Charalambosa. Mur ten uniemożliwia dalsze kroczenie śladami Chrystusa i aby kontynuować Drogę Krzyżową i dotrzeć do kolejnej stacji, trzeba skorzystać z bocznych uliczek.

Stacja IX - trzeci upadek Jezusa, oznakowany jest kolejną rzymską kolumną znajdującą się w ścianie między wejściem do klasztoru koptyjskiego i eremu mnichów etiopskich. Jest to ostatnia stacja znajdująca się na ulicach Jerozolimy. Wszystkie następne znajdują się już wewnątrz bazyliki Grobu Świętego. Pierwsza bazylika Grobu Pańskiego zniszczona przez Persów powstała na polecenie cesarza Konstantyna Wielkiego. Jego architekci zaplanowali ją tak, by obejmowała swym zasięgiem wszystkie pozostałe stacje



męki Pańskiej. Warto przy tej okazji zauważyć, że sama bazylika stanowi obecnie współwłasność kilku wyznań chrześcijańskich - katolików, Ormian, prawosławnych Greków. Katolicka kaplica znajdująca się po prawej stronie bazyliki obejmuje dwie kolejne stacje Drogi Krzyżowej: stację X - Jezus z szat obnażony oraz stację XI - Jezus przybity do krzyża. Obie są upamiętnione bogatymi mozaikami obrazującymi te wydarzenia.

Stacja XII symbolizująca śmierć Jezusa na krzyżu znajduje się natomiast w kaplicy północnej, która należy obecnie do prawosławnego Kościoła greckiego. W kaplicy tej można również obejrzeć miejsce, gdzie stał krzyż, a obok zaobserwować skalną szczelinę, która powstała w chwili śmierci Jezusa. Kilka wieków wcześniej kaplica ta była własnością miejscowych katolików, ale w wyniku różnych walk i rywalizacji w połowie XVIII w. została odebrana im siłą.

Stację XIII - Jezus zdjęty z krzyża symbolizuje ołtarz Matki Boskiej Bolesnej. Ołtarz ten znajduje się w przejściu pomiędzy dwiema kaplicami. Umiejscowiono na nim figurę Matki Bożej - otaczają go licz-

ne wota, również znanych osób - np. ryngraf polskiego generała Władysława Sokorskiego.

Ostatnia stacja - złożenie do grobu, znajduje się w rotundzie bazyliki zwanej Anastasis (Zmartwychwstanie). Sam historyczny grób Jezusa znajduje się w grobowcu zlokalizowanym w centrum Anastasis. W jego wnętrzu znajdują się dwa pomieszczenia. Pierwsze zwane jest kaplicą Anioła. Nazwa ta jest odniesieniem do postaci biblijnego anioła, który zjawił się kobietom, które przyszły do grobu w dzień po pogrzebie Jezusa. Drugie pomieszczenie to właściwa komora grobowa, będąca miejscem złożenia ciała Chrystusa.

Nie każdy chrześcijanin czy katolik na świecie jest jednak w stanie udać się do Jerozolimy chociaż raz w życiu, by przebyć drogę, jaką przebył Jezus Chrystus przed śmiercią. Dlatego z biegiem czasu powstawały w różnych krajach swego rodzaju symboliczne kopie Drogi Krzyżowej nazywane Kalwariami, powstało również znane nam nabożeństwo wielkopostne. Wszystkie one zrodziły się po to, byśmy mogli poczuć choć namiastkę tego, co przeżył nasz Zbawiciel.

Bardzo ciekawą inicjatywą, która powstała zaledwie kilka lat temu, jest Ekstremalna Droga Krzyżowa. Odbędzie się ona po raz pierwszy w 2009 r., a jej twórcą jest ksiądz Jacek Stryczek, znany również m.in. z organizacji akcji Szlachetna Paczka. Ekstremalna Droga Krzyżowa polega na przejściu pieszo nocą około 40 km wyznaczonej trasy, z własnym krzyżem, w milczeniu przerywanym stacjami, krótkimi modlitwami czy tekstami rozważań. Z relacji uczestników wynika, iż rzeczywiście doznają oni ekstremalnych przeżyć - bólu, cierpienia, czasem nawet złości czy rezygnacji. Jednak niemal wszyscy twierdzą, że to „prawdziwe ćwiczenie duchowe, po którym człowiek może zostać rzeczywiście przemieniony.”

Marek Jopich

TRUDNA MIŁOŚĆ

W związku z przeżywanym obecnie Wielkim Postem, chciałabym Drogi Czytelniku zaproponować Ci, zamiast kolejnej praktyki, która miałaby umożliwić schudnięcie, albo dałaby iluzoryczne poczucie kontroli nad nałogami, żebyś poznał Józefa. Postać ze Starego Testamentu, która może nauczyć nas przebaczyć komuś, komu chyba trudniej wybaczyć niż obcej osobie, czyli własnej rodzinie. Wydaje mi się, że w Wielkim Poście wszystkie nasze postanowienia czy praktyki mają prowadzić do miłości, a z pewnością przebaczenie jest jedną z dróg do niej prowadzącą.



NIENAWIŚĆ

Historia Józefa zaczyna się w momencie, gdy ma siedemnaście lat i - tak jak jego bracia - jest zwykłym pasterzem owiec. Jego ojciec Jakub kochał go najbardziej ze wszystkich synów, podarował mu nawet kosztowne ubranie, co nie uszło uwadze braci Józefa, którzy [...]tak go znienawidzili, że nie byli w stanie przyjaźnie z nim rozmawiać (Rdz 37, 4). Warto zauważyć, że nienawiść, którą poczuł bracia, obudziła się w nich wtedy, kiedy poczuł się gorsi, mniej kochani. Rodzice często nie zdają sobie sprawy, że porównując z kimś swoje dzieci, czy to do rodzeństwa, czy koleżanek, czy dzieci znajomych, może sprawić tym ogromny ból i kompleksy, z którymi mogą potem bardzo długo i bezskutecznie walczyć.

Wróćmy jednak do Józefa. Dopełnieniem późniejszych zbrodniczych zamiarów jego braci były dwa sny, w których Józef najpierw jako snop zboża przyjmował pokłony od snopów braci, a w drugim przyjmował pokłony od słońca, księżyca i gwiazd. Czytamy w Piśmie, że bracia: jeszcze bardziej go znienawidzili z powodu jego snów i opowiadań. I zazdrościli mu jego bracia. Nienawiść i zazdrość, które coraz mocniej rozwijały się w braciach, doprowadziły ich w końcu do zamiaru zabicia Józefa.

BRACIA-OPRAWCY

Oto nadchodzi pan, który miewa sny. Teraz więc chodźcie, zamordujemy go i wrzucimy do jednego ze zbiorników na wodę. Potem powiemy, że pożarło go dzikie zwierzę. Zobaczymy co wyniknie z jego snów (Rdz 37, 19-20). Józef już nie był bratem, tylko „panem, który miewa sny”. Ile pogardy, złości, nienawiści skumulowało się w rodzeństwie Józefa! Należy mówić tu o dobrze zaplanowanej zbrodni, bo bracia przygotowali już nawet wytłumaczenie zniknięcia Józefa. Jedynie Ruben stanął po jego stronie i jakoś przekonał braci, żeby go ocalili i wrzucili do zbiornika na wodę, na szczęście pustego. Pismo podaje, że po tym czynie bracia zasiedli do posiłku. Jedli sobie spokojnie wiedząc, że ich najmłodszy brat siedzi w jakimś zbiorniku. Mało tego, kiedy zobaczyli zbliżających się kupców, Juda wpadł na pomysł: Co nam da, jeśli zamordujemy naszego brata i ukryjemy tę zbrodnię? Sprzedajmy go Izmaelitom, a nie róbmy mu krzywdy, bo przecież on jest naszym bratem (Rdz 37,26). Tak też zrobili. Sprzedali swego brata Józefa za dwanaście sztuk srebra, czyli tyle, ile płacono za niewolnika. Natomiast ojcu wmówili, że Józefa rozszarpało dzikie zwierzę, pokazując spreparowany dowód, czyli ubranie najmłodszego brata umoczone w krwi kozła.

PAN BYŁ Z JÓZEFEM

Józef został odkupiony od Izmaelitów przez urzędnika faraona Potifara, który był przełożonym straży przybocznej. Potifar widział, że PAN jest z Józefem i że PAN szczęści mu we wszystkim, co czyni (Rdz 39,3). Dlatego też powierzył Józefowi pieczę nad całym majątkiem. Niestety Józef długo nie nacieszył się posadą, bo żona urzędnika zafascynowana urodą Józefa chciała go uwieść, a gdy ten odmówił, oskarżyła go o próbę gwałtu, za co Potifar wtrącił go do więzienia. Jak się okazało później, taki obrót spraw okazał się szczęśliwy dla Józefa, bo w więzieniu wytłumaczył współwięźniom - podczaszemu i piekarzowi króla egipskiego - ich sny. Ten pierwszy, zgodnie ze słowami Józefa odzyskał wolność i posadę (w odróżnieniu od piekarza, którego powieszono), ale mimo próśb Józefa o protekcję zapomniał o nim.

SIEDEM LAT TŁUSTYCH, SIEDEM LAT CHUDYCH

Dochodzimy do momentu, w którym faraon miał słynne sny o tłustych i wychudzonych krowach, których nikt nie potrafił zinterpretować. Wtedy podczasz przyznał sobie o Józefie i jego zdolności wyjaśniania snów i polecił go faraonowi. Władca skorzystał z rady (na szczęście dla niego i całego Egiptu). Józef wytłumaczył mu, że nastanie najpierw siedem lat ob-

fitości, natomiast po nich nastanie wielki głód. Doradził mu również, by wyznaczył kogoś, kto zajmie się organizacją zapasów na ten zły czas, żeby uniknąć klęski głodu w kraju. Oczywiście tym człowiekiem został Józef, bo faraon tak jak wcześniej Potifar, zauważył, że Józef jest blisko z Bogiem. Mało tego, faraon ustanowił Józefa rządcą całego Egiptu.

DWA DRAMATY

Zgodnie z zapowiedziami Józefa, po latach obfitości nadeszły lata głodu. Tylko w Egipcie było zboże, które wcześniej w czasie dobrobytu zgromadził Józef. Jakub (ojciec Józefa) kiedy i w Kanaanie, gdzie mieszkał, nastąpiła klęska głodu, postanowił wysłać swoich pozostałych synów do Egiptu. Udali się więc w drogę, a gdy dotarli na miejsce, spotkali się z Józefem, który rządził krajem oraz rozdzielał zboże. Nie poznali go jednak, w przeciwieństwie do Józefa. Co ciekawe, Józef na widok od lat niewidzianych braci nie zapalał żądzą zemsty, ale też i nie rzucił im się w ramiona. Udał, że ich nie poznał, oskarżył ich o szpiegostwo, a jednego z braci wtrącił do więzienia, dopóki pozostali nie przyprowadzą do niego najmłodszego z braci. Chciał w ten sposób sprawdzić, czy pamiętają o krzywdzie, jaką mu wyrządzili. Oczywiście, że pamiętali mimo tylu lat: *Niestety zawiniliśmy wobec naszego brata, bo widząc strapienie jego serca, gdy błagał nas o litość, nie usłuchaliśmy go. Dlatego spadło na nas to nieszczęście.*[...] Nie wiedzieli jednak, że Józef rozumie, gdyż dotychczas posługiwał się tłumaczem. W pewnej chwili odszedł od nich i zaczął płakać (Rdz 42, 21-24). Mimo że Józef był już dorosłym mężczyzną, na stanowisku, który tak wiele rzeczy już widział, przeżył, krzywda sprzed lat wciąż wywoływała w nim bardzo silne emocje. Nie poradził sobie z tym. Podobnie było z jego braćmi, którzy przez te wszystkie lata żyli w kłamstwie, ze świadomością, że sprzedali własnego brata i nawet nie wiedzą gdzie się on znajduje. Ich reakcja mogła być też wywołana długoletnim strachem



przed wyjściem prawdy na jaw. Kto więc był ofiarą, a kto katem? Ofiarą był z pewnością Józef, a jego bracia-kaci stali się ofiarami okropnego czynu, grzechu, który popełnili.

POJEDNANIE

Kiedy zapasy zakupione przez braci się skończyły, Jakub znów wysłał do Egiptu swoich synów. Ci jednak opierali się, bo wiedzieli, że muszą zabrać ze sobą najmłodszego brata, którym był wówczas Benjamin. Jakub nie chciał się na początku na to zgodzić, ale w końcu uległ i powierzył Bogu swoje zmartwienie „Niech Bóg Wszechmocny sprawi, żeby ten człowiek zlitował się nad wami i wypuścił waszego brata i Beniamina. A ja, jeśli mam stracić moje dzieci, to je stracę” (Rdz 43, 14). Specjalnie wspominam tutaj o postawie Jakuba, który mimo że stracił już jednego syna i bał się o kolejnych, zaufał Panu Bogu i zwrócił się do Niego o pomoc.

Nie chcąc już zdradzać zbyt wielu szczegółów z historii Józefa, serdecznie polecam, żeby zapoznać się z nią w Księdze Rodzaju. Nadmienię tylko, że Józef, zanim ujawnił się braciom i im wybaczył, ponownie wystawił ich na próbę, oskarżając Beniamina o kradzież. Wówczas Juda, obawiając się, że powrót do ojca bez najmłodszego brata (co zdarzyłoby się już po raz drugi) wywołałby taki ból, że ojciec mógłby nawet umrzeć, postanowił oddać siebie w niewolę, byleby tylko Józef uwolnił Beniamina. Tak jakby chciał odkupić swoją winę sprzed lat, kiedy to wpadł na pomysł, żeby zamiast zabić Józefa, sprzedać go. Wtedy dopiero Józef ujawnił swoją tożsamość przed braćmi, „wybuchnął głośnym płaczem” i zapytał czy jego ojciec jeszcze żyje. Braci obleciał wtedy tak ogromny strach, że nie dali rady nic mu odpowiedzieć. Jó-

zef natomiast powiedział im wtedy: „Ja jestem wasz brat, Józef, którego sprzedaliście do Egiptu. Teraz jednak nie martwcie się i nie wyrzucajcie sobie, że sprzedaliście mnie tutaj. Bóg bowiem posłał mnie przed wami, by ocalić wam życie(Rdz 45, 4-5). Czy mówiąc, że ocali im życie miał na myśli wyłącznie pożywienie, którego brakowało? Myślę, że na pewno nie.

JEŻELI ZECHCESZ

Zagmatwana historia Józefa, pokazuje, że nawet w rodzinie zdarza się krzywda, cierpienie. Tym bardziej boli, gdy zamiast opieki i bezpieczeństwa spotyka nas zwyczajne zło. Cierpienie, którego doświadczył, nie było w żadnej mierze jego winą. Józef przez wiele lat nie potrafił sobie z tym poradzić, aż do momentu, kiedy naprawdę wybaczył swoim braciom. Uwolnił się od tego. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie był tak blisko z Bogiem. Gdyby za tym wszystkim nie kryła się prawdziwa, chociaż niezwykle trudna miłość.

Trzeba jednak zauważyć, że również oprawcy Józefa, jego bracia, przez wiele lat żyli w kłamstwie, strachu przed ujawnieniem prawdy. Z pewnością żałowali później tego, co zrobili, ale też nie wiedzieli jak odkupić swoją winę. Nie musieli. Józef zdjął im to z barków. Czy to nie nasuwa analogii do losów Kogoś, Kto wziął na siebie całe cierpienie, grzechy, plugastwo, by nas uwolnić?

Napisałam ten artykuł z wielu powodów. Między innymi dlatego, że bardzo bym chciała, żeby ktoś kto doznał cierpienia od najbliższych, zaprosił Pana Boga, aby pomógł mu się z tym uporać. Jak również, by zrobili to również ci, którzy wyrządzają krzywdę innym. Wielki Post - wielkie wyzwanie.

Panie! Jeżeli zechcesz, możesz mnie oczyścić (Mt 8, 3). Ze strachu, z nienawiści, z obrzydzenia do siebie samego, z poczucia krzywdy, z ogromnego bólu, z zazdrości. ON chce. Tylko czy Ty chcesz?

Kamila Zajkowska

LUTOWE ŚWIĘTA CHORYCH

Miesiąc luty poświęcony jest w znacznej mierze chorym, albowiem w tym czasie obchodzony jest: Międzynarodowy Dzień Walki z Rakiem (4 lutego), Światowy Dzień Chorego (11 lutego), Dzień Chorych na Padaczkę (14 lutego), Międzynarodowy Dzień Walki z Rakiem Dzieciństwa (15 lutego) oraz Ogólnopolski Dzień Walki z Depresją (23 lutego).

ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO

Światowy Dzień Chorego (ŚDCh) ustanowił św. Jan Paweł II 13 maja 1992 r. w 75. rocznicę objawień fatimskich i w 11. rocznicę zamachu na jego życie i jednocześnie we wspomnienie Matki Bożej z Lourdes. Matka Boża, począwszy od 11 lutego 1858 r., zaczęła ukazywać się 14-letniej wiejskiej dziewczynie Bernadette Soubirous. Wydarzenia te miały miejsce w grocie Massabielle, niedaleko Lourdes. Od pierwszych dni objawień, za przyczyną wody ze źródła, następowały cudowne uzdrowienia. Pierwszą uzdrowioną osobą była Catherine Latapie, która 1 marca 1858 r. obmyła swoje chore ramię w źródle. Od tego czasu, jak podają dane statystyczne, zarejestrowano 6784 przypadki niewytłumaczalnych uzdrowień, dzięki wodzie ze źródła. 67 przypadków Kościół uznał za cudowne. Ostatnim uznanym cudem było uzdrowienie Anny Santaniello w 1952 r. W późniejszym okresie, dla wygody pielgrzymów, zbudowano kamienne wanny, w których można się zanurzyć, a wokół grotty zamontowano krany służące do napełniania naczyń wodą.

Celem obchodów Światowego Dnia Chorego jest objęcie modlitwą wszystkich cierpiących, zarówno duchowo, jak i fizycznie oraz zwrócenie uwagi świata na ich potrzeby. Każdego roku papież ogłasza specjalne orędzie z okazji Dnia Chorego. W tym roku tematem Dnia Chorego są słowa, które Jezus, wywyższony na krzyżu, kieruje do swojej Matki Maryi i do Jana: „Oto syn Twój (...) Oto Matka twoja. I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie” (J 19, 26-27) - napisał papież Franciszek.

Dzień Chorych na Padaczkę jest polskim świętem, przypadającym



corocznie 14 lutego, w Dzień Świętego Walentego. Jest on bowiem patronem nie tylko zakochanych, ale i osób chorych na padaczkę (epilepsję, tzw. chorobę św. Walentego). Ogólnopolski Dzień Walki z Depresją to jest święto ustanowione w 2001 roku przez Ministerstwo Zdrowia w Polsce. Celem tego dnia jest upowszechnianie wiedzy na temat depresji i zachęcanie chorych do leczenia.

DZIEŃ WALKI Z RAKIEM

4 lutego jest Międzynarodowym Dniem Walki z Rakiem. Święto zostało ustanowione na Światowym Szczycie Walki z Rakiem, zorganizowanym pod egidą prezydenta Francji i dyrektora generalnego UNESCO w lutym 2000 roku w Paryżu. 15 lutego obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Walki z Rakiem Dzieciństwa.

Jak podają statystyki, nowotwory złośliwe stanowią drugą, po chorobach układu krążenia, przyczynę zgonów wśród Polaków. Prognozy wskazują, że w ciągu najbliższych 10 lat choroby nowotworowe będą

najczęstszym powodem śmierci w naszym kraju. Do najczęstszych nowotworów występujących w Polsce zalicza się raka płuca, piersi, jelita grubego, prostaty, żołądka czy nerki. Dlatego szerzej zajmę się tym tematem.

RAK TO JESZCZE NIE WYROK. Są różne sposoby pomocy chorym. Medycyna proponuje chirurgię, chemioterapię, radioterapię, hipertermię itp. Są również niekonwencjonalne metody wspomagania chorych. Do paramedycznych metod stosowanych w onkologii zalicza się m.in. paraleki ziołowe, preparaty zawierające różne mikroelementy. Wspomaganiem leczenia jest również stosowanie odpowiedniej diety przez pacjenta, aktywność fizyczna, pozytywne myślenie, unikanie stresu itp.

Jedną z nieodłącznych terapii jest modlitwa. Nie zastąpi ona leczenia medycznego, ale wzmacnia psychikę pacjenta. Aktywizuje osobę w relacji z Bogiem. Prekursorem stosowania modlitwy, jako metody terapeutycznej jest Jezus Chrystus. Uzdrawiał chorych (trędowatych, cierpiących na krwotoki, sparaliżowanych, dotkniętych wysoką gorączką) i przywracał sprawność zmysłów u niepełnosprawnych (niewidomych, głuchych, chorych) oraz egzorcyzmował opętanych. Czynił to przez modlitwę. Wciąż są dowody na to, że nadal Jezus uzdrawia. Ale do skuteczności tej terapii potrzebna jest jeszcze nasza wiara i pełne zawierzenie.

PATRON CHORYCH NA RAKA

Patronem chorych na raka jest Święty Peregryn (na zdjęciu). Jest mało, albo wcale nieznany w Polsce. Kim jest św. Peregryn? I dlaczego właśnie on patronuje osobom dotkniętym

chorobą nowotworową?

Właściwie nazywał się Peregrine Laziosi. Urodził się w 1260 r., a zmarł 1 maja 1345 r. w Forlì we Włoszech. Pochodził z bogatej włoskiej rodziny. Początkowo żył życiem dalekim od Boga. Oddawał się doczesnym przyjemnościom i rozrywkom. Zaangażował się w działalność polityczną. Występował przeciwko papieżstwu za sprawą ojca, który był przywódcą miejscowych Gibelinów, zwolenników cesarza. Gdy podczas kolejnych rozruchów papież wysłał do Forlì swego negocjatora, ojca Filipa Beniziego (św. Benicjusza) z zadaniem pogodzenia zwaśnionych stron, doszło do zamieszek. W zajściu szczególnie aktywnie uczestniczył Peregryn Laziosi, który uderzył Beniziego w twarz. Ten jednak spokojnie nadstawił mu drugi policzek i pomodlił się w jego intencji. Wydarzenie to wywarło ogromny wpływ na Peregryna. Poczul żal i wyrzuty sumienia. Objawiła mu się Matka Boża, która poleciła, aby udał się do Sieny i tam wstąpił do zakonu Serwitów. Po zakończeniu nauki i otrzymaniu święceń, ojciec Peregryn Laziosi został skierowany do swego rodzinnego miasta. Tam z wielką gorliwością rozpoczął pracę duszpasterską. Poświęcił się jej całkowicie, w ciszy i samotności. Był też fundatorem klasztoru Serwitów w Forlì.

Miał 60 lat, gdy na jego nodze pojawiła się dziwna, niegojąca się rana. Próby leczenia nie dawały efektów. Lekarze byli bezradni. Rak powiększał się, atakując coraz mocniej, uszkadzając kości. Pozostało tylko jedno wyjście, amputacja. Wieczorem, w przeddzień amputacji, ojciec Peregryn w klasztornej kaplicy w żarliwej modlitwie przed wizerunkiem Ukrzyżowanego prosił o uzdrowienie. I nie zawiodł się. W nocy, we śnie, objawił mu się Pan Jezus, który zszedł z Krzyża i dotknięciem wyleczył mu nogę. Gdy rano do chorego przyszedł lekarz, by go przygotować do operacji stwierdził, że noga jest całkowicie zdrowa i sprawna. Po ranie nie pozostał nawet ślad. Ojciec Peregryn

żył jeszcze 25 lat.

Informacja o tym wydarzeniu rozeszła się szybko po Forlì i okolicach. Tłumy zaczęły przybywać do klasztoru prosząc ojca Peregryna o modlitwę i orędownictwo. On pozostał jednak nadal cichym i skromnym zakonnikiem, kochającym biednych, zawsze gotowym do pomocy. Niemal natychmiast zaczął się też rozwijać jego kult.

27 grudnia 1726 r. papież Benedykt XIII kanonizował ojca Peregryna Laziosi. Jego wspomnienie liturgiczne obchodzone jest 1 maja.

Chorym na raka, i nie tylko, polecam odmawianie Nowenny do św. Peregryna.

NOWENNA DO ŚW. PEREGRYNA

Modlitwa początkowa (odmawiana każdego dnia)

Święty Sługo Boży Peregrynie, wznosimy prośby o uzdrowienie. Wstaw się za nami! Bóg uzdrowił ciebie, a i ty wielu uzdrowiłeś swoimi wstawienniczymi modlitwami. Uproś uzdrowienie (wymień osobę, za którą się modlisz).

Na kolanach prosimy cię o pomoc w wyproszeniu zdrowia.

Z pokorą uznajemy nasze fizyczne ograniczenia i słabości. Jesteśmy słabi i bezsilni. Całkowicie zależni od Boga. Prosimy więc o twoją modlitwę...

dzień pierwszy

Abyśmy nie pozwolili, żeby choroba doprowadziła nas do rozpaczy, święty Peregrynie, módl się za nami.

Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo...
dzień drugi

Abyśmy trwali w nadziei, święty Peregrynie, módl się za nami.

Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo...
dzień trzeci

Abyśmy mieli odwagę ofiarować nasze cierpienia w łączności z Krzyżem, święty Peregrynie, módl się za nami.

Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo...
dzień czwarty

Abyśmy zostali pocieszeni w sa-

motności cierpienia, święty Peregrynie, módl się za nami.

Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo...
dzień piąty

Aby strach przed śmiercią ustąpił miejsca nadziei na życie wieczne, święty Peregrynie, módl się za nami.

Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo...
dzień szósty

Aby cierpienie nie zabiło w nas radości, święty Peregrynie, módl się za nami.

Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo...
dzień siódmy

Aby nasz ból nie wprowadził nas w egoizm, aby nie przeszkadzał nam myśleć o innych, święty Peregrynie, módl się za nami.

Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo...
dzień ósmy

Aby ta choroba nauczyła mnie coraz bardziej pokładać ufność w Bogu, święty Peregrynie, módl się za nami.

Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo...
dzień dziewiąty

Abyśmy naszym życiem nade wszystko sławili Boga, święty Peregrynie, módl się za nami.

Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo...
Modlitwa końcowa (odmawiana każdego dnia)

Wiemy, święty Peregrynie, że jesteś potężnym orędownikiem, bo całe życie oddałeś bez reszty Bogu. Wiemy, że tak jak modlisz się o nasze zdrowie, tak jeszcze goręcej modlisz się o nasze zbawienie.

Życie święte, jakie wiodłeś, ważniejsze jest od życia wolnego od cierpienia i choroby. Módl się o nasze uzdrowienie, ale jeszcze mocniej módl się o to, abyśmy tak jak ty byli blisko Boga.

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak była na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Opracował:
Aleksander Orłowski

POWIEDZ LUDZIOM, ŻE KOCHAM ICH

Pewnej nocy łączy z oczu mych,
Otarł dłonią swą Jezus
I powiedział mi: nie martw się
Jam przy boku jest twym.
Potem spojrzał na grzeszny świat,
Pogrążony w ciemności -
I zwracając się do mnie
Pełen smutku tak rzekł:

*Powiedz ludziom, że kocham ich
Że się o nich wciąż troszczę -
Jeśli zesli już z moich dróg.
Powiedz, że szukam ich.*

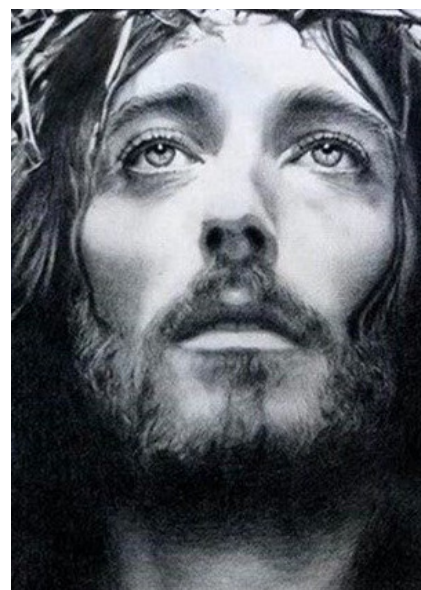
WIELKI POST

Na jednej ze stron internetowych przeczytałam taki wstęp do artykułu o Wielkim Poście: *W Środę Popielcową rozpoczyna się w Kościele czterdziestodniowy czas Wielkiego Postu. Główne przesłanie tego okresu koncentruje się na duchowym przygotowaniu chrześcijan do godnego przeżywania świąt Zmartwychwstania Pańskiego, największych świąt chrześcijaństwa związanych z wydarzeniami męki, śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa; wydarzeniami, które stanowią fundament Kościoła i naszej wiary. Ponieważ są to najważniejsze święta (zwane też paschalnymi), dlatego domagają się specjalnego przygotowania, by móc je należycie przeżyć; stąd też nazwa: Wielkiego Postu, a nie jakiegoś tam zwykłego postu. No i jakby nie spojrzeć to święta racja. Tylko tak się zastanawiam, czy to nie jest pewne zawężenie tego tematu. Bo czy Wielki Post to jedynie przygotowanie do Świąt Wielkanocnych? Czy to czas, podczas którego mamy się jedynie przysposobić na Zmartwychwstanie Jezusa? Czy wszystko to, co uczynimy ma być jedynie w ramach tego specjalnego oczekiwania? I czy ma to się ograniczyć tylko do tych czterdziestu dni? A co później?*

WIELKIE POSTANOWIENIA

Ojciec Leon Knabit powiedział kiedyś takie słowa: *Zastanówmy się*

nad Wielkim Postem. To jest bardzo kontrowersyjny temat ze względu na skrajnie różne rozumienie tego czasu. Znaczna część ludzi, nawet wierzących, nie widzi żadnej różnicy między czasem przed Środą Popielcową, a tym po niej. ...żyje się właściwie tak, jakby się nic nie zmieniło. Jednakże okres Wielkiego Postu dla większości z nas jest czasem, podczas którego podejmujemy wiele postanowień, próbujemy wielu wyrzeczeń. Na przykład wstrzymujemy się z jedzeniem słodczy, co prawda w większości dotyczy to dzieci, ale znajdują się i dorośli. Wielu z nas postanawia wykluczyć z diety mięso, niektórzy odstawiają używki typu papierosy i alkohol. Czy to źle? Nie, to bardzo dobrze. Bo świat dzisiejszy mówi zupełnie co innego: mieć, mieć, mieć. Mieć przed być. Wszystko jedno, jaki jestem. Jeśli dużo mam, to wtedy jest dobrze. Mogę używać bez kłopotu. A Kościół zachęca nas do czegoś innego. Wszystkie te zachęty zbiera tradycyjna praktyka wielkopostnego skupienia się na modlitwie, poście i jałmużnie. Ale... To jedno małe „ale”... Czy ogranicza się to wszystko jedynie do automatycznego spełnienia zalecanych czynów: modlitwy, postu, jałmużny? Żeby nie było wątpliwości, nie jestem żadną miarą przeciwniczką wypełniania w Wielkim Poście tych trzech zasad. Wręcz jestem jak najbardziej „za”. Pytam tylko o fundament tych działań. Je-



dynie pytam o pobudki. Tradycja? Moda? Opinia innych? Obowiązek? Przyzwyczajenie? Obyczaj? Strach?

WIELKA MIŁOŚĆ

Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości. To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna. To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich (J 15,9-13). Miłość to podstawa działania Jezusa. To ta ogromna miłość, która doprowadziła Go na Krzyż. Ta miłość pozwoliła obnażyć z szat, ubiczować, umęczyć, opluwać, szydzić. Ta miłość pozwoliła ranić, krwawić, upadać. Ta miłość dała nam życie wieczne. Miłość wielka, przeogromna, nie do ogarnięcia ludzkim rozumem. Czy ja odpowiadam na tę miłość? Czy kocham? Czy jest ona moim udziałem? Czy jest ona źródłem mojego postępowania, moich postanowień i wyrzeczeń? W przesłaniu na Wielki Post papież Franciszek przestrzegał przed groźbą oziębienia miłości w ludzkich sercach. Zaznaczył, że działanie fałszywych proroków grozi wygaśnięciem miłości, która jest istotą Ewangelii.

Dlatego mówił: *Trzeba się nauczyć nie zatrzymywać na poziomie bezpośrednim, powierzchownym, ale rozpoznawać to, co zostawia w nas dobry i trwalszy ślad, bowiem pochodzi od Boga i służy rzeczywiście naszemu dobru.* Za inspirację do napisania tekstu posłużyły słowa Jezusa z Ewangelii wg św. Mateusza: *Ponieważ wzmoże się nieprawość, ostygnie miłość wielu.*

Papież wskazał, iż syndromem stygnięcia miłości dotknięty jest cały

świat. Jako antidotum na to zagrożenie Ojciec Święty proponuje klasyczne środki: modlitwę, jałmużnę i post. Podjęte nie z obowiązku, tradycji obyczaju, ale właśnie z miłości. Z miłości do Jezusa. Tak więc, czy kocham? A jeżeli tak, to czy ta miłość jest we mnie tylko w okresie Wielkiego Postu? A co z resztą życia?

**Gdy na wzgórzu Golgoty
Za nich życie oddałem
To umarłem za wszystkich,
Aby każdy mógł żyć.
Nie zapomnę tej chwili
Gdy mnie spotkał mój Jezus
Wtedy byłem jak ślepy
On przywrócił mi wzrok.**

*Powiedz ludziom, że kocham ich
Że się o nich wciąż troszczę -
Jeśli zesli już z moich dróg.
Powiedz, że szukam ich.*

Monika Kościuszko-Czarnecka

CZUWAJCIE WIĘC, BO NIE ZNACIE DNIA ANI GODZINY (MT 25,13)

Czy tymi słowami Jezus chce nas przestraszyć? A może raczej ostrzec, zwrócić naszą uwagę. Skłonić do refleksji, do spojrzenia w głąb naszej duszy. W codziennym życiu uważnie słuchamy komunikatów o niebezpieczeństwach na drogach, w górach, na morzu... A jak jest z komunikatem „czuwajcie”, który przekazuje nam Chrystus? Zapatrzeni w swoje możliwości, w zdrowie, majątek, bardzo często uważamy, że komunikat ten nas nie dotyczy. Przecież jesteśmy zdrowi, bogaci, mamy poukładane plany na życie, na pracę, na wakacje. Nadchodzi jednak dzień, kiedy cały misterny plan sypie się niczym domek z kart. I tego doświadczyła nasza rozmówczyni Katarzyna Szymborska, studentka VI roku Uniwersytetu Medycznego na kierunku lekarskim, która w pewnym momencie swojego życia bardzo poważnie zachorowała i która podczas rozmowy z naszym kolegą redakcyjnym Sewerynem Bortnikiem podsumowuje całą sytuację krótkimi słowami: Nie jest się niczego pewnym, bo w jednej chwili naprawdę wszystko może się zmienić...

Od redakcji



SB: Kiedy zaczęła się choroba?

KS: Październik 2014 roku, byłam na trzecim roku studiów. Na zajęciach z radiologii zgłosiłam się na USG szyi - pan doktor niechętnie wykrył powiększony węzeł nadobojczykowy. Po czym dostałam skierowanie na prześwietlenie klatki piersiowej.

SB: Jakie brzmiało rozpoznanie?

KS: Nieznacznie powiększone węzły. Pan doktor stwierdził, że „Generalnie jest ok, ale powinna Pani się zgłosić do lekarza rodzinnego”. Cała

diagnostyka bardzo się przedłużyła i ostateczna diagnoza padła dopiero w kwietniu 2015 roku. Po czym udałam się do Warszawy, już na własną rękę i tam zaczęłam leczenie.

SB: Jaka była Twoja reakcja po usłyszeniu diagnozy?

KS: Kiedy usłyszałam od lekarza prowadzącego diagnozę (swoją drogą przekazaną w sposób bardzo nieprofesjonalny) rozplakałam się i zadzwoniłam do mojego chłopaka, który bardzo mnie wspomagał w chorobie, zawsze mogłam na nim polegać. Płakałam dwa razy:

po usłyszeniu diagnozy i na koniec, kiedy już wyzdrowiałam.

SB: Jaki rodzaj nowotworu wykryto u Ciebie?

KS: Chłoniak - jest to nowotwór układu limfatycznego. Rozwija się bardzo szybko, w pół roku miałam już IV stopień.

SB: Czy irytowało Cię ciągłe powtarzanie „będzie dobrze”, „wszystko się uda”?

KS: Nikt nie jest pewny, czy wszystko będzie dobrze, najlepiej stawiać

sprawę jasno, np. lekarze robią wszystko, co w ich mocy.

SB: Czy i jak zmienił się Twój światopogląd podczas choroby?

KS: Na początku przejmowałam się tym, że będę musiała wziąć urlop dziekański, że stracę pół roku studiów. Z czasem zdrowie zaczęło być najważniejsze, wszystko inne szło w „odstawkę”, np. przestałam przejmować się błahostkami.

SB: A czy brałaś pod uwagę najgorszy z możliwych scenariuszy?

KS: Nie, nie brałam, może czasami, ale nigdy się nie poddawałam. Nawet na chemię przychodziłam uśmiechnięta. Weszłam też na Śnieżkę, co z tego, że miałam sto przystanków po drodze. Nastawienie psychiczne moim zdaniem jest bardzo ważne.

SB: Miałas może takie myśli, że przez Boga zachorowałaś?

KS: Nie, nigdy. Dla mnie jest to abstrakcyjne myślenie. Niektórzy mają takie przeświadczenie dlaczego ja, co ja zrobiłem/am? Niektórzy mają po prostu predyspozycje do chorób, jak to się mówi choroby chodzą po

ludziach.

SB: Czy pomogła Ci jakoś wiara, coś się zmieniło?

KS: Nie chciałam zastosować w swoim życiu typowego powiedzenia: Jak trwoga to do Boga. Uważałam to za sztuczne. Jestem chrześcijanką, chodziłam normalnie do kościoła. Jednak wydaje mi się, że chciałam być bliżej, np. przed każdą chemioterapią chciałam być wyspowiadana. W młodości myślałam podobnie, czy to rozpoczęcie roku czy dalsza wycieczka/podróż - też się spowiadałam.

SB: Czy wiara pomaga przetrwać chorobę?

KS: Myślę, że tak. W zależności od tego, jak kto wierzy, jakkolwiek by to nie brzmiało. Przykładowo: jeżeli osoba, która była oddalona od Pana Boga nagle podczas choroby zaczęła szukać oparcia w Kościele, ludziach, modlitwie to jest to dobre, to potwierdza, że Bóg jest przy nas.

SB: Jakies rady dla innych osób zmagających się z chorobą?

KS: Rozmawiać otwarcie. Nie zamykać się. Kumulacja negatywnych uczuć nie pomaga, wręcz przeciwnie. Każdemu zdarzają się różne choroby, szczególnie u nas jest to temat tabu. Ludzie nie wiedzą jak o tym rozmawiać, boją się i jest to temat wrażliwy.

Rozmowę przeprowadził:
Seweryn Bortnik

Pani Kasia jest zdrowa. Jednak, jak sama zauważyła, w tak trudnych sytuacjach, tak po ludzku ciśnie się na usta pytanie: dlaczego? W tym momencie należy jednak zadać inne pytanie: czemu służy to doświadczenie, jakiemu Pan nas poddaje? I wtedy zostaje jedynie ufność w Bogu, bo tylko On może uciszyć burzę w naszym życiu. Mówi się, że wiara czyni cuda, wiara góry przenosi. Głęboka wiara jest wyjątkowym darem, płynącym od Boga i ze szczerego serca. Nie jest ona dana każdemu i nie jest dana na zawsze. Trzeba ją w sobie pielęgnować, umacniać, aby móc w każdej chwili powiedzieć Bogu: *Panie, już zawsze będę się starać być przygotowany na Twoje przyjście.*

Od redakcji

KOLEDA 2018

Wizyta duszpasterska u rodzin danej parafii tradycyjnie nazywana jest kolędą. Rzeczownik ten, jak zresztą bardzo dużo wyrazów należących do języka polskiego jest pochodzenia łacińskiego. „Kalendae” lub „calendae” to pierwszy dzień miesiąca, w sposób szczególny pierwszy dzień nowego roku. Metonimicznie oznacza także cały miesiąc, od początku do końca. „Kalendarz” pochodzi właśnie od cytowanego wyżej łacińskiego wyrazu. W średniowiecznej łacinie kościelnej „kalendy” zaczęły oznaczać wszystkie uroczystości związane z początkiem roku i tak nazwa ta w wersji spolszczonej „kolęda” przeszła zarówno na śpiew pieśni mówiących o narodzeniu Jezusa jak też na odwiedzin duszpasterskie parafian w okresie Bożego Narodzenia.

Kolędą zaczęto również nazywać obdarowanie podarunkiem, zwłaszcza posłańców królewskich lub książęcych, którzy zwiastowali narodzenie syna ich panów, a także daninę na rzecz tych, którzy byli właścicielami danej wsi czy miejscowości. Z czasem kolęda uformowała się także jako danina parafialna, płacona także w naturze, tytułem po-

dziękowania duchownemu za jego opiekę duszpasterską.

PRZYGOTOWANIE KOLEDY W NASZEJ PARAFII

Kilku parafian zadało mi w tym roku pytanie: jaki jest klucz układania kolędy w naszej parafii? Starali się na różne sposoby rozwikłać tę zagadkę, ale im się nie udało. Ramy

czasowe odwiedzin duszpasterskich obejmują okres od czwartego dnia w oktawie Narodzenia Pańskiego do wtorku przed Środą Popielcową. Każdy z kapłanów biorących udział w kolędzie dowiaduje się o ilości gospodarstw domowych, które ma odwiedzić, od poniedziałku do piątku w blokach, a w soboty w domkach jednorodzinnych. W grafiku wpisu-



je w jakie dni i w ilu mieszkaniach będzie kolędował. Następnie do ilości mieszkań na dany dzień trzeba dostosować poszczególne bloki, a w soboty ulice z domami jednorodzinnymi. Jeżeli chodzi o bloki, to nie jest istotne, by były one obok siebie czy przy tej samej ulicy, a więc zupełnie inaczej aniżeli przy domach jednorodzinnych, ponieważ każdy z bloków stanowi całkowicie odrębną całość: mieszkańcy danego bloku na ogół nie znają tych, którzy mieszkają w sąsiednim budynku.

KOLĘDOWY „KAZIMIERZ”

Na kolędę przygotowujemy specjalne wydanie miesięcznika „Kazimierz”, który niesie jednocześnie konkretne przesłanie, w tym roku brzmiało ono: „Kościół nie jest twoim wrogiem”. We wstępie do tego numeru czytamy: „Nasi Drodzy Czytelnicy! Minął rok jubileuszowy 40-lecia naszej parafii. I tak jak zaczęliśmy jego obchody ubiegłorocznym kolędowym numerem miesięcznika *Kazimierz*, tak również w taki sam sposób postanowiliśmy go zakończyć. Dlatego oddajemy do Waszych rąk kolejny specjalny numer *Kazimierza*. Mamy nadzieję, że zostanie przyjęty równie ciepło jak kolędujący księża. Bez względu jednak na to, czy przyjmujemy w domu kapłana mniej lub bardziej chętnie,

to każdemu z nich zależy przede wszystkim na tym, aby każdy parafianin, każdy katolik wierzył w Boga całym sercem i uznał Go za swojego Pana i Zbawiciela. Stąd w tym numerze m. in. piękne świadectwa młodych ludzi z naszej parafii o tym, że On i tylko On jest lekiem na całe zło. W kilku miejscach odnosimy się również do trudnych tematów. Poruszyliśmy m. in. niezwykle smutne zjawisko spadku praktyk religijnych, temat bycia tylko letnim katolikiem, czy kwestię dlaczego mamy chodzić do kościoła. Czas kolędy, to czas oczekiwania i niepewności, który ksiądz odwiedzi nas w tym roku. Jednych znamy mniej, innych lepiej. A z racji na to, że ilu parafian, tyle zdań o księżach, zamieściliśmy artykuł o kapłanach pod wymownym tytułem: *Czarna mafia czy armia zbawienia*. Kończąc obchody 40-lecia parafii zamieściliśmy *Kronikę parafialną*. Mamy nadzieję, że dla jednych będzie ona przypomnieniem wspomnień, a dla drugich źródłem wielu ciekawostek. Bez względu na to, co wzbudzi Wasze największe zainteresowanie, życzymy przyjemnej lektury. Redakcja”

KOLĘDUJĄCY KAPŁANI

Odwiedzanie poszczególnych rodzin w parafii należy - według Kodeksu Prawa Kanonicznego - do

obowiązków proboszcza. Mówi o tym kanon 529 paragraf 1: „Pragnąc dobrze wypełnić funkcję pasterza, proboszcz powinien starać się poznać wiernych powierzonych jego pieczy. Winien zatem nawiedzać rodziny...”. W tej jakże ważnej posłudze duszpasterskiej pomagają mu inni kapłani.

Kapłani, którzy uczestniczyli w tegorocznej wizycie duszpasterskiej to przede wszystkim ci, którzy zostali posłani przez Księdza Biskupa Ordynariusza do pracy duszpasterskiej w Parafii Rzymskokatolickiej Św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ks. proboszcz Wojciech Łazewski, ks. rezydent dyrektor Caritas Archidiecezji Białostockiej Adam Kozikowski oraz księża wikariusze: ks. Andrzej Ratkiewicz, ks. Rafał Więcko, ks. Cezary Czeladko, ks. Mirosław Matys, ks. Wojciech Popławski. W kolędzie dopomogli również dwaj kapłani spoza parafii: ks. Marian Strankowski, wicerektor Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku i ks. Grzegorz Boraczewski, zastępca dyrektora Caritas Archidiecezji Białostockiej. Czasami pytano, dlaczego kapłan nie ma do pomocy ministranta. Odpowiedź jest prosta: podczas kolędy poruszane są czasem trudne tematy dotyczące danej rodziny, lokalnej społeczności

czy Kościoła, o których niezręcznie byłoby rozmawiać w towarzystwie osób trzecich.

PUKANIE DO DRZWI

Kiedy chodzimy po kolędzie w blokach, a więc od poniedziałku do piątku w godzinach od 16.00 do 21.00, na zewnątrz na ogół jest już noc. Domy jednorodzinne odwiedzamy w soboty, w godzinach od 10.00 do 16.00, a więc w czasie, kiedy świeci słońce, na ogół w tej porze roku zakryte chmurami. W soboty często mieszkańcy domów jednorodzinnych czekają na kapłana na zewnątrz, odprowadzając także do swego sąsiada. Odnosimy także wrażenie, że sąsiedzi dobrze się znają, często zwracają się też do siebie używając rzeczownika „sąsiedzie” czy „sąsiadko”. Inaczej jest w blokach, których na terenie naszej parafii mamy 124 (słownie: sto dwadzieścia cztery), od olbrzymiego „Manhattanu”, w którym jest prawie 300 mieszkań, po małe jednoklatkowe bloki z ośmioma czy dziesięcioma mieszkaniami. Każdy blok stanowi jakby oddzielną miejscowość, stanowi całość samą w sobie. Co więcej, każda klatka to jakby oddzielna dzielnica tej miejscowości. Bloki w naszej parafii były budowane w różnych latach, w części jednak gdzieś na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, co sprawiło że zasiedlone były wówczas czterdziści czy trzydziści lat temu młodymi małżeństwami, dziś mieszkają w nich natomiast starsi ludzie. Często te bloki były budowane dla konkretnej grupy mieszkańców: pracowników dużego zakładu przemysłowego, kolei państwowych, milicji lub wojska. Wprowadzały się do nich od razu całe rodziny, znające się ze sobą także z zakładu pracy, w sposób naturalny tworząc w danej klatce czy całym bloku pewną nieformalną wzajemnie się znającą wspólnotę. W takich blokach czekanie danego wieczoru na kolędę sprawia, że starsze panie czy starzy panowie wychodzą na korytarz, rozmawiają ze sobą, takie „korytarzowe” oczekiwanie na kapłana

wydać się czymś naturalnym. Tego zwyczaju nie ma już w blokach, które powstały później i zostały zasiedlone na zasadzie zwykłego zakupu mieszkania lub jego wynajmu. Kiedy wchodzimy do klatki schodowej panuje na niej zupełna cisza. Wiemy tylko, że za drzwiami możemy odnaleźć różnych w większości wspaniałych ludzi, z ich smutkami i radościami, problemami i sukcesami. Znakiem obecnych czasów jest to, że im nowszy blok, tym większa anonimowość, powiększona jeszcze tym, że ze względu na ochronę danych osobowych, zniknęły od pewnego czasu listy mieszkańców wiszące w gablocie na parterze. W większości jednak pozostał nawet w najnowszych blokach piękny zwyczaj odprowadzania kapłana do kolejnego odwiedzanego mieszkania.

Ten fragment refleksji na temat tegorocznej kolędy zatytułowałem „pukanie do drzwi”. Staje się ono coraz bardziej metaforą, ponieważ zostało ono w zastąpione elektrycznym dzwonkiem lub elektronicznym domofonem. Gdy byłem mały i kiedy właściwie w domach nie było telefonów by zapowiedzieć odwiedziny ani elektrycznych dzwonków, rozlegające się pukanie do drzwi stanowiło przez moment wielki znak zapytania, kto do nas i po co przychodzi. Zapraszano gościa mówiąc głośno „proszę”. Kiedy odwiedzałem mego kolegę z tej samej klasy szkoły podstawowej w Supraślu, który mieszkał na plebanii prawosławnej, wówczas zza drzwi słyszałem miły głos „matuszki” – „pażalusta”, zachęcający, by wejść do gościnnego domu. W naszych blokach mamy różnych mieszkańców, mieszkających w nich na stałe katolicy, prawosławni, czasami ludzie innych wyznań, także Tatarzy i Czeccy. Czasami mieszkania są całkowicie puste, czasami wynajmowane przez właściciela studentom lub chwilowym lokatorom. Przewodnikiem po tej skomplikowanej mapie mieszkaniowej jest nasza kartoteka parafialna, która podpowiada nam, które mieszkania powinniśmy odwiedzić.

Dlatego też wielokrotnie w ciągu roku pojawia się w ogłoszeniach informacja następującej treści: „Te rodziny i osoby, które mieszkają na terenie naszej parafii, niezależnie od miejsca zameldowania, a których nie ma w naszej parafialnej kartotece, zapraszamy do kancelarii parafialnej, by się zapisać. Kancelaria czynna jest w dni powszednie od 8.00 do 9.00 rano i od 16.00 do 17.45 po południu”. Musimy pamiętać o jednym, że to nie meldunek decyduje o przynależności do parafii, lecz gdzie rzeczywiście mieszkamy. Ktoś, na przykład, kto od wielu lat mieszka w USA, ale w dalszym ciągu jest zameldowany na Dzieścinach w Białymstoku, ponieważ gdzieś w odległej przyszłości planuje powrócić tutaj, aktualnie należy nie do naszej parafii, ale do tej, na terenie której mieszka tam, w Stanach. Na ogół po „pukaniu do drzwi” otwierają się one i pojawia się uśmiechnięta twarz i zaproszenie, by wejść do środka. Na każdej kolędzie zdarza się jednak, że jednej albo kilku rodzin (osób) nie ma w tym czasie z tych lub innych przyczyn w domu. W blokach zdarza się też coraz częściej, że mieszkanie staje się puste z racji przeprowadzki lub śmierci osoby, która w nim mieszkała.

KOGO ZASTAJEMY W MIESZKANIACH

Kolęda z lat dzieciństwa jaką pamiętam, kojarzy mi się przede wszystkim z tym, że czekaliśmy na odwiedziny kapłana z całą rodziną: ojciec, matka, dzieci. Wieczorem byli bowiem wszyscy w domu. Dzisiaj bywa różnie. Czasami mamy tylko jednego przedstawiciela rodziny, czasami są wszyscy. Dzisiaj różne godziny pracy zawodowej sprawiają, że ktoś z dorosłych nie może być na kolędzie. Niepokoi natomiast fakt, że zdarza się, iż brak jest dzieci i ludzi młodych. Pojawiają się różne tłumaczenia: jest jeszcze w szkole, jest na dodatkowych zajęciach, poszła do koleżanki, aby wspólnie się uczyć, poszedł grać w piłkę, wyszedł z psem na spacer. W takich przypadkach kolęda przestaje być świętem

rodzinnym, a staje się spotkaniem przedstawiciela (przedstawicieli rodziny) z kapłanem.

W starych blokach, ale też i w domach jednorodzinnych budowanych w tym samym czasie co te bloki, dzisiaj pozostali często tylko ludzie w jesieni życia. Dorosłe dzieci wyfrunęły już bowiem ze swoich rodzinnych gniazd, pozakładały swoje rodziny. Część z nich ma swoje mieszkania nawet w tej samej dzielnicy, część w innych dzielnicach Białegostoku, niektórzy pobudowali własne domy w sąsiednich gminach lub mieszkają gdzieś w Polsce niektórzy wyjechali daleko: najczęściej do USA, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Islandii, Belgii, Francji, Niemiec. Przypominają o nich i ich dzieciach na ogół fotografie, które umieszczone zostają w głównym pokoju na ścianie lub na meblach. Nieraz odwiedzając mieszkania znajdujące się w jednej klatce stwierdzamy, że mieszkają tu sami emeryci, w większości wdowy.

Kiedy piszę już o tych, których spotykamy w mieszkaniach, nie sposób nie wspomnieć o zwierzętach, którymi opiekują się nasi parafianie. Najczęściej spotykamy psy, czasami koty, zdarzają się akwaria z egzotycznymi rybkami, gdzieśgdzie - zwłaszcza, gdy są dzieci, świnka morska albo chomik. Właściciele tych zwierząt nie chcą, by przeszkadzały one w wizycie duszpasterskiej, na ogół zamykają je do drugiego pokoju lub do łazienki. W moim przypadku po modlitwie na ogół proszę, by uwolniono je z aresztu domowego, co sprawia radość zarówno właścicielom, jak i ich podopiecznym.

WSPÓLNA MODLITWA

I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO DOMU

W ogłoszeniach parafialnych przez cały okres kolędy przypominamy, jak się do niej przygotować: stół przykryty białym obrusem, krzyż, dwie świece, woda święcona, kropidło, zeszyty do religii, księga Pisma św. Najważniejsza jest bowiem wspólna modlitwa z kapłanem, który ubrany jest w komżę ze stulą - oznaką urzędu kapłańskiego.

Podczas kolędy jest też pokropienie pomieszczeń wodą święconą a także uszanowanie krzyża przez pocałowanie.

Wspólna modlitwa podczas kolędy ma stać się zachętą do częstszej modlitwy w rodzinie, do praktyki wspólnej modlitwy wieczornej, modlitwy przed i po posiłku, wspólnego odmawiania różańca czy koronki do Miłosierdzia Bożego. Modlitwa, która łączy rodzinę, umacnia ją, tworzy z niej wspólnotę.

ROZMOWA DUSZPASTERSKA

Kodeks Prawa Kanonicznego (kanon 529) wskazuje na trzy obszary, na które podczas wizyty kolędowej w rodzinie należy zwrócić uwagę:

- uczestniczyć w troskach wiernych, zwłaszcza w niepokojach i smutku,
- umacniać ich w Panu,
- jeśli w czymś nie domagają, roztropnie ich korygować.

A. TROSKI I NIEPOKOJE WIERNYCH

Kodeks precyzuje to zalecenie mówiąc: „Szczególną troską (kapłan) otacza biednych, cierpiących, samotnych, wygnańców oraz przeżywających szczególne trudności”.

Podczas kolędy spotykamy się z wieloma trudnymi sprawami naszych wiernych. W bardzo wielu mieszkaniach, zwłaszcza w blokach, mieszkają samotni ludzie. Z ich relacji wynika, że swoją samotność pokonują - jeżeli są jeszcze sprawni fizycznie - uczestnicząc we Mszy Świętej w naszym kościele czy w innych nabożeństwach, a także w różnych grupach i wspólnotach, także w Klubie Seniora. Dużo radości sprawiają im odwiedziny dzieci i wnuków, a nawet prawnuków. Gorzej, jeżeli najbliższa rodzina jest gdzieś daleko, poza granicami naszego kraju. Mamy również parafian, którzy poruszają się z trudem i mieszkają sami. Pomagają im nieraz sąsiedzi, przychodzą też panie z opieki społecznej. W takich przypadkach wielką rolę odgrywają media katolickie, które pozwalają przeżyć w domu Mszę św., odmówić wspólnie z Radiem Maryja różaniec, wysłuchać ciekawych au-

dycji o tematyce religijnej czy obejrzeć jakiś wartościowy film religijny w Telewizji Trwam.

Troski i niepokoje odnoszą się także do ludzi młodych i najmłodszych. Rodzice i dziadkowie bardzo przeżywają trudny okres dojrzewania swoich dzieci i wnuków, ich wkroczenie w dorosłe życie, poszukiwanie pracy, nieporadność w dobrym przygotowaniu się do sakramentu małżeństwa. Dziadkowie czasami ze smutkiem stwierdzają, że nie zawsze udaje im się przekonać innych do swoich racji.

Spotykając rodziny bardzo ubogie mówimy im, jakie są możliwości korzystania z pomocy Caritas w naszej parafii: paczki świąteczne, pomoc ubraniowa, świetlica dla dzieci, sprzęt dla niepełnosprawnych.

B. UMACNIANIE W PANU

Kodeks Prawa Kanonicznego zwraca szczególną uwagę na ludzi chorych: „Gorącą miłością wspiera (kapłan) chorych, zwłaszcza bliskich śmierci, wzmacniając ich troskliwie sakramentami i polecając ich dusze Bogu”.

Kodeks wskazuje tutaj, że w przypadku ludzi ciężko chorych nie można ograniczyć się tylko do corocznej wizyty kolędowej, lecz częściej należy umacniać ich sakramentami: pokuty, Eucharystii, sakramentem chorych. Odwiedzamy chorych w naszej parafii przed świętami wielkanocnymi i przed świętami Bożego Narodzenia, niektórych chorych raz w miesiącu, w powiązaniu z pierwszym piątkiem miesiąca, a także na wezwanie rodziny ciężko chorej osoby.

Temat choroby często pojawia się w kolędowej rozmowie duszpasterskiej. Wiele osób cierpi na schorzenia związane z kręgosłupem, na chorobę nowotworową, ma problemy z poruszaniem się. Łatwiej jest znosić chorobę, jeżeli swoje cierpienia fizyczne, a także duchowe potrafimy połączyć z cierpieniami Chrystusa na krzyżu. Wówczas stajemy się umocnieni w Panu.

C. UKIERUNKOWANIE NA WZROST

W Kodeksie Prawa Kanonicznego czytamy: „Stara się wreszcie o to, by małżonkowie i rodzice otrzymali pomoc do wypełniania własnych obowiązków oraz popiera wzrost życia chrześcijańskiego w rodzinach”.

Chodząc po kolędzie spotykamy cały szereg sytuacji, które wymagają „korekty”. A oto najważniejsze z nich:

ZWIĄZEK CYWILNY LUB WSPÓLNE ZAMIESZKANIE

Nowomowa w miejsce takich określeń jak „mąż” i „żona” coraz bardziej wciska nam dwa inne: „partner” i „partnerka”. Do tego worka można wrzucić każdego: ślubnego męża i ślubną żonę, kogoś, z kim został zawarty tylko związek cywilny, kogoś, z którym aktualnie mieszkamy bez żadnego związku.

Kolęda stwarza bardzo dobrą okazję, by porozmawiać z tymi, którzy nie zawarli sakramentalnego związku małżeńskiego nad ich sytuacją życiową, wspólnie poszukać właściwego rozwiązania. Co roku, dzięki kolędzie, zostaje zawartych w naszej parafii kilka sakramentalnych związków małżeńskich.

ODDALANIE SIĘ OD KOŚCIOŁA

Kolejny temat do poruszenia w rodzinach, gdzie ten problem występuje w różnej postaci. W tym roku chodząc po kolędzie i pytając, czy dana młoda osoba uczęszcza w swojej szkole średniej na lekcje religii, kilka razy otrzymałem odpowiedź negatywną. Tłumaczenia są różne: nie odpowiada katecheta lub godzina, kiedy lekcje religii się odbywają, szkoda czasu, przygotowuję się wtedy do matury, itd. Dotyczy to, oczywiście, mniejszości. Nie oszukujmy się, jest to w jakiś sposób publiczne wyparcie się Chrystusa. Postawa jakże odmienna od tej, jaką wykazali się chrześcijanie pierwszych wieków, którzy woleli oddać swoje życie Chrystusowi ponosząc śmierć męczeńską, aniżeli publicznie się Go wyprzeć. Dziękujemy natomiast Panu Bogu, że większość naszych

młodych parafian uczęszcza na lekcje religii.

Część ludzi młodych zaniedbuje też niedzielną Mszę św. Po rozmowach z nimi, także w czasie kolędy, myślimy o tym, biorąc pod uwagę, że dysponujemy dwoma kościołami, by na jednej Mszy Świętej w niedzielę czuli się autentycznie gospodarzami spotkania eucharystycznego z Chrystusem.

Nie zawsze też rodzice dają dobry przykład, zwłaszcza najmłodszym. Jeżeli rodzice nie idą w niedzielę do kościoła, to ich dziecko czy dzieci wszak same nie pójdą. Nie wystarczy tu dwa święta w roku: Boże Narodzenie i Wielkanoc.

UZALEŻNIENIA

Temat uzależnień był również poruszany podczas naszych odwiedzin duszpasterskich. Rozmawialiśmy o uzależnieniu od alkoholu, papierosów, hazardu. Wchodzi jednak kolejne bardzo groźne uzależnienie zniewalające zwłaszcza ludzi młodych, a mianowicie od urządzeń elektronicznych typu telefon komórkowy czy tablet. Rodzice zajęci pracą często zdają się nie dostrzegać, jak to uzależnienie swoimi mackami ogarnia ich dzieci. Dotyczy to także dorosłych. Niektóre młode osoby ciężko było odciągnąć od jakiejś komputerowej gry nawet w czasie kolędy.

Czasami dotykaliśmy tematu jeszcze jednego uzależnienia: w postaci skłonności do kłótni o byle co.

RADOŚĆ Z ŻYCIA W RODZINIE I W KOŚCIELE

Dotychczas zostały opisane pewne negatywne cechy. Musimy jednak pamiętać, że zarówno u osób samotnych jak i w rodzinach spotkał się bardzo dużo radości, pogody ducha i uśmiechu. Wielu naszych parafian odczuwa radość z bycia żoną, mężem, matką, ojcem, synem, córką, babcią, dziadkiem. Cieszą się z tego, że mają rodzinę. Ludzie starsi z dumą opowiadają o swoich dzieciach i o rodzinach, jakie one założyły, o swoich wnukach i wnuczkach. Są też tacy, którzy odczuwają

radość z dobrze wykonywanej pracy zawodowej.

Cieszy nas także, gdy nasi parafianie mówią, iż czują się dobrze w swoim kościele parafialnym, że chętnie uczestniczą we Mszy św. niedzielnej, że należą do różnych grup i wspólnot, dostrzegają każdą pozytywną zmianę w parafialnym kościele, zgłaszają także różne swoje uwagi na temat naszej parafii. W tym roku spotkałem się kilkakrotnie z prośbą o ocieplenie ławek w górnym kościele, o większą ilość ławek w dolnym, o zrealizowanie końca obietnicy krytego konfesjonálu, w którym mogliby się spowiadać ludzie niedosłyszający.

OFIARA NA PARAFIALNY KOŚCIÓŁ

Podczas kolędy wielu parafian składa specjalną ofiarę na parafialny kościół. Dzięki tym ofiarom można zarówno w kościele jak i na plebanii kontynuować prace remontowe. Nie wyznaczamy żadnej konkretnej składki, nie domagamy się jej także podczas kolędy. Ma ona charakter całkowicie dobrowolny i zależy od możliwości finansowych danej rodziny. W tym roku na potrzeby naszego kościoła zebranych zostało podczas kolędy ponad 280.000 zł. Kwota ta pozwala na zrealizowanie wystroju wiatrołapu i przygotowania w nim przestrzeni wystawowej, na dokończenie remontu sali oazowej i kaplicy na plebanii, na rozpoczęcie – jeżeli zajdzie taka potrzeba – remontu schodów do górnego kościoła i dalszego remontu wieży, do dalszej wymiany centralnego ogrzewania w budynku przylegającym do kościoła oraz na zakup nowych ornatów.

Wszystkim ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać”.

ks. Wojciech Łazewski

WSPARCIE DLA RODZINY

Codziennosc lubi nas, rodziców, zaskakiwać - nie zawsze pozytywnie. Czasem małe domowe kłopoty zaczynają nas przerastać i najwyczejniej w świecie potrzebujemy wsparcia - tylko gdzie go szukać?

Działająca już od pięciu lat w naszym mieście Białostocka Akademia Rodziny co prawda nie rozwiązuje za nikogo problemów, ale dokładnie starań, by zainteresowane osoby zdobyły wiedzę niezbędną do podjęcia konkretnych działań. Trzeba przyznać, że ma dość ciekawą ofertę skierowaną zarówno do rodziców i dziadków, jak i do młodszego pokolenia. W ramach Akademii białostoczanie mogą korzystać z bezpłatnych wykładów, szkoleń i warsztatów, na których specjaliści przybliżają tematy dotyczące rodziny, wychowania oraz wzmacniania relacji rodzinnych.

Część warsztatów jest cyklicznie powtarzana, ze względu na duże zainteresowanie. Do tej pory można było np. wziąć udział w zajęciach „Nie krzyczę”, „Zapanuj nad gniewem”, „Jak radzić sobie ze stresem”, „Trudne emocje u nastolatków” i wielu innych poruszających problematykę rodzinną. Akademia organizuje także ciekawe spotkania mające na celu zacieśnianie więzi między rodzicem a dzieckiem - m.in. warsztaty „Mama i córka”, „Tato i córka”, czy survival taty i syna. Ten ostatni to całonocne zajęcia na łonie natury, podczas których ojciec i syn muszą współpracować i wspierać się,



by pokonać kolejne etapy zabawy. To doskonała okazja do wspólnego spędzenia czasu z dala od telewizora czy komputera.

W najbliższym czasie zaplanowane są warsztaty o dialogu w małżeństwie, „Ojciec na 102” czy „Trening skutecznego rodzica”, wykłady na temat nieposłuszeństwa i agresji u dzieci oraz wspomagania dziecka w rozwoju, pokazy ciekawych filmów i rodzinne wyjścia na mecze Jagiellonii. Dokładny harmonogram wydarzeń można znaleźć na stronie internetowej www.rodzina.bialystok.pl

stok.pl. Dużym plusem jest zapewniona bezpłatna opieka dla dzieci od 3. roku życia. Rodzice mogą swobodnie brać udział w zajęciach, a dziecko - nieopodal sali, w której trwa spotkanie - bawi się pod czujnym okiem opiekunki. Pamiętajmy, że na wykłady, warsztaty i inne spotkania obowiązują zapisy. Podobnie, jeśli chodzi o konsultacje z psychologiem - jego dyżury odbywają się we wtorki i czwartki w budynku przy ul. Ciepłej 32, ale na spotkanie trzeba się wcześniej zapisać.

Małgorzata Jopich

ZAPRASZAMY NA NABOŻEŃSTWA WIELKOPOSTNE

Droga krzyżowa:

- dla dzieci – piątek, godz. 17.30,
- dla dorosłych – piątek, godz. 18.30,
- dla młodzieży – piątek, godz. 19.30.

Gorzkie żale:

- środa i sobota - godz. 18.30,
- niedziela – godz. 17.30,

Rekolekcje wielkopostne:

- dla dorosłych - 11-14.03.2018 r.,
- dla dzieci i młodzieży szkolnej – 19-21.03.2018 r.

KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA

ŚW. DOROTA

Martyrologium rzymskie opisuje dzieje św. Doroty w kilku zdaniach: *Z wyroku Saprycjusza, namiestnika tej prowincji, najpierw dręczono ją w katowni, w końcu skazano na ścięcie. Na widok jej męczeństwa nawrócił się młody mówca imieniem Teofil. Zaraz też męczono go okrutnie na katowni, następnie ścięto mieczem.* Opis śmierci Doroty pochodzi z czasów późniejszych. Teofil (adwokat, kat?) miał skazaną zapytać z ironią, czemu jej tak śpieszno do śmierci. Ta miała odpowiedzieć: „Bowiem idę do niebieskich ogrodów”. Wówczas ten młody przeciwnik chrześcijan powiedział kpiąco: „Gdybyś mi z twoich ogrodów niebieskich podarowała owoce i kwiaty, to uwierzyłbym”. Nagle, mimo że była to zima, zjawilo się pacholę z koszykiem pełnym dorodnych jabłek i pięknych róż. Według podania, fakt ten stał się przyczyną nawrócenia Teofila. Dorota miała ponieść śmierć męczeńską za panowania cesarza Dioklecjana (284-305). Św. Dorota była niegdyś bardzo popularna i po-



wszechnie czczona w całej Europie. W Polsce miała swoje świątynie i ołtarze. Należy do grona Czternastu Świętych Wspomożycieli. Jej postać była ulubionym tematem malarzy. Dorota jest patronką m.in. młodych małżeństw, ogrodników, botaników i górników. Ze średniowiecza pochodzi pieśń hagiograficzna „Doroto, cna dziewko czysta” (znana też jako „Pieśń o św. Dorocie”). Ciekawostką jest, że utwór jest w języku polsko-czeskim. Spisany został

prawdopodobnie ok. roku 1420.

W ikonografii atrybutami św. Doroty są: anioł, trzy jabłka i trzy róże lub kosz z owym rajskim prezentem, a także korona, krzyż, lilia, miecz, palma męczeństwa. Św. Dorota przedstawiana jest w stroju królewskim z koroną na głowie, czasami wśród chórów anielskich. Wspomnienie liturgiczne św. Doroty w Kościele katolickim obchodzimy 6 lutego.

Monika Kościuszko – Czarniecka



ŚW. PAULA MONTAL

Św. Paula Montal Fornés urodziła się 11 października 1799 r. niedaleko Barcelony w Hiszpanii. Otrzymała staranne i głębokie wychowanie religijne. W wieku 10 lat straciła ojca. Aby pomóc w utrzymaniu rodziny, zaczęła pracować jako hafciarka. Pomagała

w swojej parafii w katechizacji dzieci i młodzieży. Przez to doświadczenie zobaczyła, jak ważne jest odpowiednie przygotowanie intelektualne i zawodowe młodych kobiet. W 1829 r., pokonując rozliczne trudności, udała się do Figueras i założyła tam pierwszą szkołę dla dziewcząt. Dbала w niej o formację chrześcijańską

i ogólnoludzką. Wkrótce zaczęły powstawać kolejne szkoły. W 1847 r. założyła Zgromadzenie Córek Maryi Sióstr Szkół Pobożnych (pijarki). Od 1859 r. aż do śmierci przebywała w Olesa de Montserrat. Poprzez trud wychowawczy, a także ufną modlitwę uczestniczyła w przeżywaniu losów nowego zgromadzenia. W chwili jej śmierci liczyło ono 19 domów, w których mieszkało ponad 300 sióstr. Św. Paula Montal Fornés zmarła 26 lutego 1889 r. w Olesa de Montserrat. Beatyfikował ją św. Jan Paweł II w kwietniu 1983 r., a w listopadzie 2001 r. włączył ją do grona świętych. Wspomnienie liturgiczne obchodzimy w rocznicę jej śmierci, czyli 26 lutego.

Monika Kościuszko – Czarniecka

CUDA MIŁOŚCI

Echa walentynkowego szaleństwa wciąż są jeszcze bardzo widoczne, tak bardzo, że niektórzy przegapili zakończenie karnawału. Szaleństwa niewątpliwie pięknego dla oka, bo zobaczyć mogliśmy ludzi zakochanych, okazujących sobie i całemu światu ich uczucie, które oni nazywają miłością. Jednak czy te odważne deklaracje i transparentne czyny są dowodem i oznaką czystej, prawdziwej miłości? Wszystko zależy od tego, czyją miłość przyjmimy za wzór do naśladowania. Ja pozwolę sobie skupić się na miłości Chrystusa, która jest stanem idealnym, potrafiącym zdziałać cuda.

JEZUS WZOREM MIŁOŚCI

Jak mocno można kochać? Czy miłość się kiedyś kończy? Ilu ludzi można jednocześnie kochać? Tak dużo pytań, a tak trudno o odpowiedź. Ludzie potrafią okazywać miłość wielu osobom. Dla jednych będzie to tylko rodzina i partner lub partnerka, dla niektórych społeczność osiedlowa, a może nawet i miejska. Tylko pozostaje zadać pytanie o jakość naszej miłości. Bardzo łatwo bowiem mówić nam o kochaniu innych. Słowa „kocham Cię” są wymieniane przez niektórych tak często, że niedługo i one nie wystarczą jako dowód uczucia do drugiej osoby. Nasze często błędne pojęcie miłości, często tak lekko wypowiedane, puste deklaracje, często mylenie miłości z seksualnością, staje się jedynie parawanem zamykającym drogę do prawdziwej miłości. Tymczasem ona nie gwarantuje tylko dobrych dni, tylko miłych słów, tylko spełnionych marzeń i oczekiwań. Prawdziwa miłość jest piękna, ale i trudna.

Jezus wiele razy podkreślał to swoim uczniom, którzy nie potrafili często wznieść się na wyżyny tak ogromnego poświęcenia i zainteresowania drugim człowiekiem. A im większa miłość, tym większe poświęcenie. Dlatego postawa Jezusa stanowi nie-dościgniony wzór miłości, ponieważ oddał życie za wszystkich ludzi, nawet za tych, którzy nie odwzajemniali tego uczucia. Jestem pewny, że nikogo z nas nie byłoby stać na takie postępowanie. Jest to ponadto miłość nieskończona, ponieważ tak naprawdę nigdy nie przestaje nas kochać. Miłości nie należy bowiem traktować w kategorii uczucia. Miłość jest decyzją o bezinteresownym



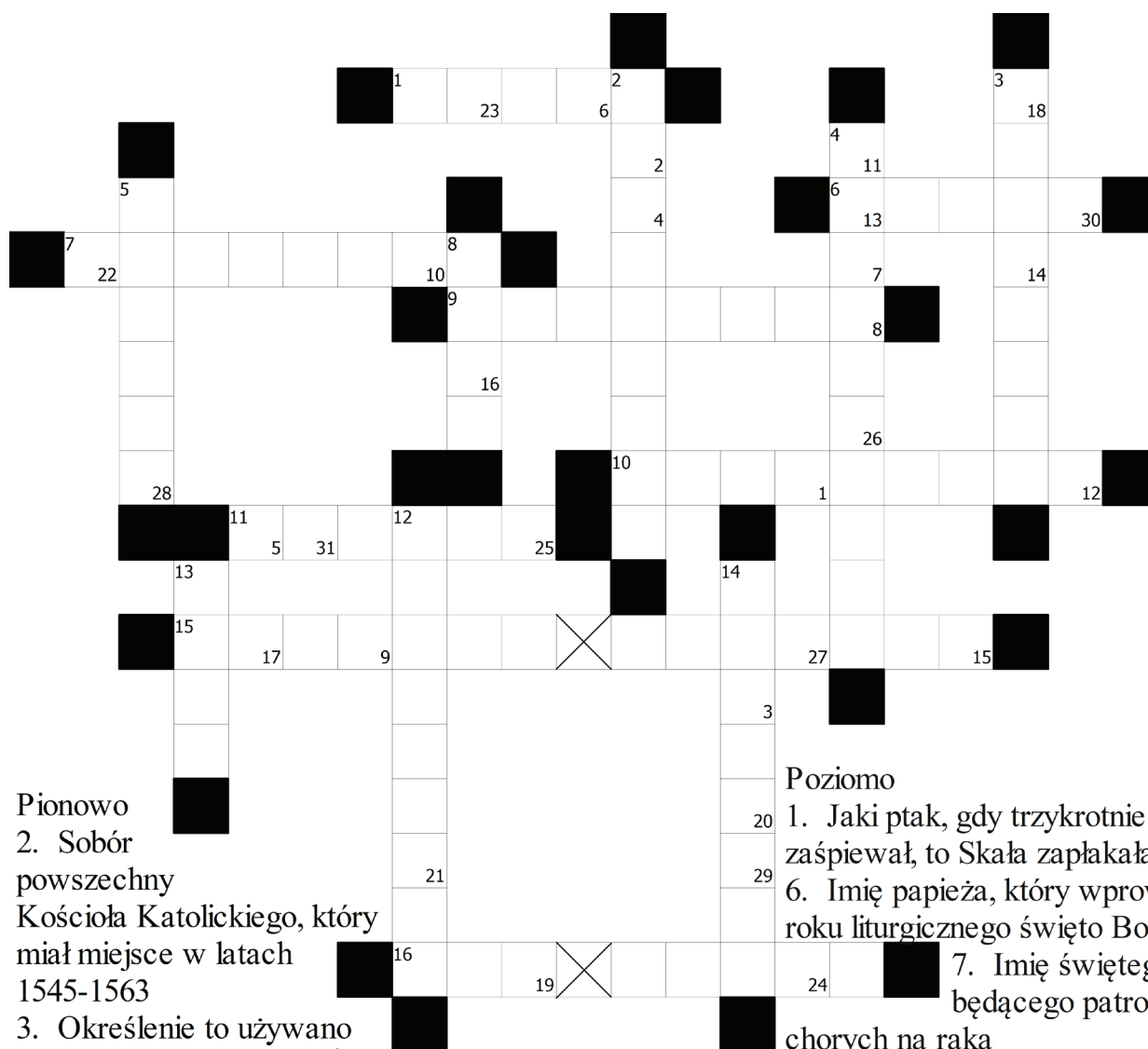
i pełnym poświęceniu się dla dobra innych. Taka postawa jest wieczna i nie jest jedynie Bożym atrybutem, każdy z nas ma ją w sobie, mniej lub bardziej ukrytą.

CZY DLA CIEBIE TEŻ?

Dobrze, znamy wzór miłości. Pozostaje pytanie, co z tą świadomością zrobimy. Czy będziemy pamiętać o Jezusie kochającym nas każdego dnia? Nie jesteśmy jednak zostawieni sami sobie. Z pomocą przychodzi nam tegoroczny kalendarz liturgiczny. Rzadko bowiem się zdarza sytuacja, że popularne Walentynki wypadają w Środę Popielcową. Święto

okazywania uczuć przez zakochanych zostało połączone z dniem rozpoczęcia wielu wyrzeczeń, którym przyświeca wielka idea. Każdy bowiem powinien pościć w określonej intencji, czyli upodabniać się do Jezusa i Jego miłości, której szczyt nastąpi na przełomie marca i kwietnia. Wprowadzeniem do tego czasu stało się w zasadzie świeckie święto, ale ilu z nas, młodych, połączyło go z ważnym wydarzeniem kościelnym, aby Jezusowi - najdoskonalszej Miłości - ofiarować naszą miłość do drugiej osoby?

Patryk Waszkiewicz



Pionowo
 2. Sobór powszechny Kościoła Katolickiego, który miał miejsce w latach 1545-1563
 3. Określenie to używano kiedyś w odniesieniu do Żydów żyjących poza Ziemią Świętą
 4. Nazwisko księdza, który zainicjował Msze Św. za Ojczyznę w parafii w Suchowoli
 5. Nawrócił się na widok męczeństwa św. Doroty
 8. Z jakiego szczytu Mojżesz oglądał Ziemię Obiecaną?
 12. Osoby zajmujące się obroną wiary, w szczególności chrześcijańskiej, przed zarzutami przeciwników oraz uzasadniający podstawowe prawdy wiary
 13. Jak miał na imię ojciec proroka Izajasza?
 14. Jak potocznie nazywają się trzy dni (poniedziałek, wtorek i środa) przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego

Poziomo
 1. Jaki ptak, gdy trzykrotnie zaśpiewał, to Skała zapłakała
 6. Imię papieża, który wprowadził do roku liturgicznego święto Bożego Ciała
 7. Imię świętego będącego patronem osób chorych na raka
 9. Nazwisko mistyczki, która w wieku 24 lat ujrzała Jezusa niosącego dwa wieńce: jeden z kwiatów, drugi z cierni
 10. Jak nazywa się porozumienie Kościoła i Państwa
 11. O kim myślał Jan Paweł II, gdy wielokrotnie wypowiadał słowa: "jesteście naszymi starszymi braćmi w wierze"
 15. Prolog, której księgi Pisma Świętego nie należy do jego kanonu?
 16. Co odpowiedział Jezus szatanowi, gdy ten kusił Go słowami: Dam Ci to wszystko jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Rozwiązanie krzyżówki należy dostarczyć do kancelarii parafialnej do 12.03.2018 r. z podaniem imienia i nazwiska oraz numeru telefonu. Spośród uczestników rozlosowana zostanie nagroda rzeczowa. Hasło krzyżówki z numeru 24 brzmi: *Duch, który umacnia miłość*. Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki otrzymuje Monika Kutyłowska. Prosimy o zgłoszenie się po odbiór nagrody do kancelarii parafialnej

WIELKI POST

HISTORIA

Historycznie, okres ten kształtował się powoli, przyjmując różne formy, by wreszcie osiągnąć znane nam dziś oblicze. W pierwszych wiekach Wielki Post obejmował tylko Wielki Piątek i Wielką Sobotę. W III w. poszczono już cały tydzień, zaś na początku IV w., na pamiątkę czterdziestodniowego postu Jezusa na pustyni oraz czterdziestu lat wędrówki Izraelitów po ucieczce z Egiptu, został on przedłużony do czterdziestu dni. W VII w. za początek postu przyjęto szóstą niedzielę przed Wielkanocą. Ponieważ niedziele były wyłączone z postu, aby zachować 40 dni pokutnych, ich początek przypadał na środę; stąd Środa Popielcowa. Od 1570 r. był to już zwyczaj powszechnie obowiązujący w Kościele. W tym dniu na znak pokuty posypywano głowy popiołem przypominając sobie o prawdziwej wartości życia przy Bogu. Po Soborze Watykańskim II (1962-1965) ujednolicono różnie funkcjonujące nazwy niedziel Wielkiego Postu, tak że dziś nazywają się one: pierwsza, druga, trzecia, czwarta, piąta Wielkiego Postu, szósta natomiast nazywa się Niedzielą Palmową, czyli niedzielą Męki Pańskiej. Okres Wielkiego Postu trwa do liturgii Wielkiego Czwartku, która z kolei rozpoczyna właściwe jedno wielkie Święto Paschalne celebrowane w ramach trzech dni, tzw. Triduum Paschalne.

LITURGIA

Wielki Post w Kościele jest traktowany jako czas pokuty i nawrócenia. Jego zaleceniami są post, jałmużna i modlitwa. W tym okresie z kościoła znikają kwiaty przy ołtarzu, nastrój pokuty podkreśla skromniejszy wystrój świątyni. Kolorem liturgicznym jest fiolet, który wyraża: umartwienie, skrucę, pokorę, pokutę, powagę i oczekiwanie pełne nadziei na powtórne przyjście Chrystusa. W czwartą niedzielę kolorem liturgicznym jest róż, symbolizujący radość w czasie umartwienia i po-

kuty. Ważnym elementem obecnym w kościele oraz w życiu parafian jest śpiewanie pieśni pokutnych mówiących o nawróceniu oraz pasyjnych pieśni wielkopostnych takich, jak *Wisi na krzyżu, Ludu mój ludu, Jezu Chryste Panie miły*. W okresie Wielkiego Postu nie śpiewa się Alleluja - w jego miejsce wykonuje się sekwencje: *Chwała Tobie, Słowo Boże lub Chwała Tobie, Królu wieków*.

„RÓŻOWA” NIEDZIELA

IV Niedziela Wielkiego Postu jest zwana niedzielą radości - Laetare - od pierwszych słów antyfony na wejście - introitu:

„Laetare, Ierúsalem, et convéntum fácite omnes qui diligitis eam: gaudete cum lætítia, qui in tristítia fuístis: ut exsultétis et satiémini ab ubéribus consolatiónis vestræ. Lætátus sum in his quæ dicta sunt mihi: in domum Dómini íbimus”.

Wesel się, Jeruzalem! A wszyscy, którzy ją miłujecie, śpieszcie tu gromadnie. Cieszcie się i weselcie, którzyście się smucili, radujcie się i nasycie się z piersi pociechy waszej. Uradowałem się, gdy mi powiedziałono: Pójdziemy do domu Pańskiego.

Kolor ten ma przypomnieć nam, że zbliża się czas odkupienia przez śmierć Chrystusa na krzyżu. Kolor różowy jest kolorem „narastającego brzasku”, radości ze zbliżających się uroczystości, chwili radości w czasie umartwienia i pokuty.

SYMBOLIKA „40”

40 dni Wielkiego Postu wynika z kilku wydarzeń, które miały miejsce w ramach naszej historii zbawienia:

- 40 dni pościł Jezus na pustyni,
- 40 lat wędrował Naród Wybrany przez pustynię,
- 40 dni przebywał Mojżesz na Górze Synaj,
- 40 dni Goliat oblegał obozy izraelskie,
- 40 dni Eliasza wędrował o chlebie i wodzie do Bożej Góry Horeb,
- 40 dni pozostało mieszkańcom Niniwy na nawrócenie,
- 40 dni upłynęło pomiędzy Zmar-

twychwstaniem Jezusa a Jego Wniebowstąpieniem.

NABOŻEŃSTWA WIELKOPOSTNE

Droga Krzyżowa jest nabożeństwem, w którym Kościół rozważa 14 stacji męki i śmierci Chrystusa Pana, dzięki której zostaliśmy odkupieni. To jedno z najstarszych nabożeństw Kościoła, sprawowane w każdy piątek Wielkiego Postu. Może zakończyć się błogosławieństwem kapłańskim, wystawieniem Najświętszego Sakramentu i błogosławieństwem sakramentalnym lub też błogosławieństwem relikwiami Krzyża Świętego.

Nabożeństwo ku czci Krzyża Świętego sprawowane jest w okresie Wielkiego Postu (zazwyczaj w piątą niedzielę), podczas rekolekcji wielkopostnych lub dni skupienia. Ma na celu oddanie czci Krzyżowi, na którym Jezus Chrystus oddał za nas życie. Jest on bowiem dla chrześcijan symbolem zwycięstwa nad śmiercią i grzechem, symbolem zbawienia. Nabożeństwo rozpoczyna się od procesyjnego wniesienia krzyża przez celebransa. W trakcie nabożeństwa może mieć miejsce uroczyste poświęcenie krzyża oraz wystawienie, adoracja i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

Gorzkie Żale są nabożeństwem typowo polskim, nieznanym w innych krajach. To nabożeństwo pasyjne, które powstało na przełomie XVII i XVIII wieku za sprawą ks. Wawrzyńca Stanisława Benka, misjonarza i promotora Bractwa św. Rocha przy kościele Świętego Krzyża w Warszawie. W czasie tego nabożeństwa rozważa się Mękę Pańską w trzech częściach, które składają się z hymnu, lamentu duszy nad cierpiącym Chrystusem i rozmowy duszy z Matką Bolesną. W czasie nabożeństwa kapłan wygłasza kazanie pasyjne, wystawia się Najświętszy Sakrament i nim błogosławi.

Celebracje pokutne są połączeniem celebracji słowa Bożego z obrzędami sakramentu pokuty i pojednania. Przebieg tego nabożeństwa



podobny jest do celebracji słowa Bożego. Wierni najpierw słuchają Słowa Bożego i je medytują, a następnie kapłan prowadzi z wiernymi rachunek sumienia. Potem odbywa się indywidualna spowiedź w konfesjonale. Gdy wszyscy przystąpią do sakramentu pokuty, nabożeństwo kończy się błogosławieństwem sakramentalnym. Celebracje pokutne sprawuje się najczęściej podczas rekolekcji, misji świętych i kwartalnych dni modlitw o ducha pokuty.

DUCHOWOŚĆ WIELKIEGO POSTU, CZYLI PO CO GO OBCHODZIMY?

W Wielkim Poście chodzi o to, co Kościół nazywa metanoją, czyli o trwalsze przylgnięcie do Boga, o nawrócenie serca człowieka ku Niemu oraz pojednanie z bliźnimi, wyrażone w:

- większej wstrzemięźliwości w jedzeniu i piciu,
- większym zasluchaniu się w Słowie Bożym, w czym mają pomóc również organizowane rekolekcje parafialne,
- unikaniu zbytecznego rozproszenia w postaci hucznych zabaw,

- większym skupieniu się na modlitwie, zarówno tej prywatnej, jak i wspólnotowej,

- wykazaniu większej wrażliwości na potrzeby innych,

- korzystaniu z sakramentu pokuty i pojednania,

- uczestnictwie w różnych ćwiczeniach wielkopostnych, na przykład w nabożeństwach wielkopostnych (Gorzkie Żale, Droga Krzyżowa) lub podejmowaniu pewnych szczególnych postanowień mających wykażać bezinteresowność, szlachetność serca, uśmiech i życzliwość w stosunku do innych.

Wielki Post ma nam również uświadomić, że życie człowieka to ciągła walka między dobrem i złem. To czas, w którym powinniśmy obiektywnie spojrzeć na siebie i starać się zmienić to, co jest w nas nieuporządkowane i złe.

DLACZEGO ZASŁANIAMY KRZYŻ?

Wielki Post to okres, w którym Kościół szczególną uwagę zwraca na krzyż i dzieło zbawienia, jakiego na nim dokonał Jezus Chrystus. Krzyż z postacią Chrystusa znane są

od średniowiecza (wcześniej były wysadzane drogimi kamieniami lub bez żadnych ozdób). Ukrzyżowanego pokazywano jednak inaczej niż obecnie. Jezus odziany był w szaty królewskie lub kapłańskie, posiadał koronę nie cierniową, ale królewską, i nie miał znamion śmierci i cierpienia fizycznych (ta maniera zachowała się w tradycji Kościołów wschodnich). W Wielkim Poście konieczne było zasłanianie takiego wizerunku (Chrystusa triumfującego), aby ułatwić wiernym skupienie na męce Zbawiciela. Do dzisiaj, mimo iż Kościół zna figurę Chrystusa umęczonego, zachował się zwyczaj zasłaniania krzyży i obrazów.

Najbardziej sugestywne wyjaśnienie idei zasłaniania krzyży i obrazów dał abp Antoni Nowowiejski: zasłona ta była symbolem żalu i pokuty, jakim grzesznik poddać się powinien, aby mu wolno było znowu podnieść oczy na Majestat Boski.

Ceremoniarz parafii św. Kazimierza
Królewicza w Białymstoku
Adam Sawicki

JAK TO BÓG PRZYSZEDŁ DO MNIE

Chciałbym podzielić się z Wami moim świadectwem. Urodziłem się w rodzinie uważanej za katolicką. Otrzymałem wszystkie sakramenty święte. Od dzieciństwa Bóg był mi przedstawiany jako sędzia, który za złe karze, a za dobre wynagradza. Budził we mnie bardziej lęk, aniżeli miłość, bo nigdy od Niego nic dobrego nie dostałem (tak mi się wówczas wydawało), a życie moje nie było szczęśliwe. Raczej zawsze próbowałem się przed Nim chować, niż Go szukać. Często bałem się Boga spotkać, aby przypadkiem czegoś mi nie kazał, albo czegoś nie zabronił.

KATOLIK TYLKO Z NAZWY

Odkąd pamiętam, mój ojciec nadużywał alkoholu. Często z tego powodu wybuchały w domu kłótnie. Babcia mówiła mi, że Bóg może spełniać nasze prośby, więc prosiłem Go sercem dziecka, aby ojciec przestał pić, aby nie było kłótni w domu, aby tata był ze mną, abym był kochanym dzieckiem. Niestety, po paru moich modlitwach zobaczyłem, że nic się nie zmienia: ojciec jak pił, tak pije, bieda - jak była, tak i jest itd. Wniosek przyszedł szybko: Bóg mnie nie kocha. Bóg nie spełnia prośb. Bóg się mną nie interesuje. Bogu też na mnie nie zależy. Bóg jeśli jest, to mało go obchodzi. Muszę sobie radzić w życiu sam i nikogo nie potrzebuję. Komunię Świętą i sakrament bierzmowania przyjąłem bez wiary, bez wewnętrznej potrzeby. Wszyscy przyjmowali, to ja też przyjąłem, żeby nie być innym. Lecz moje serce wcale do Boga się nie zbliżyło, a przynajmniej tego nie odczułem. Jeśli chodziłem do kościoła, to pod przymusem katechety, z nakazu mamy, bojaźni przed karą Bożą, a nie z własnego wyboru. W kościele byłem dla tradycji, ale na Mszy Świętej duchowo nieobecny. Sąsiedzi uważali nas za katolicką rodzinę. Tak mijały lata bez Boga, bez spowiedzi, bez Komunii Świętej.

W OBJĘCIACH SZATANA

Ożeniłem się, mam dwójkę dzieci. Pracując zawodowo, układało mi się wspaniale, ale do czasu. Spotkałem kiedyś człowieka z innej kultury, który zapytał mnie, czy wierzę w Jezusa i czy jestem katolikiem. Trochę zaskoczony pytaniem, trochę przestraszony, odpowiedziałem negatywnie - zaparłem się Boga. Po chwili pomyślałem: „ale ze mnie żenada”, nawet nie przyznałem się, że jestem ochrzczony, że mam ślub kościelny. I od tej chwili, od tamtego momentu

z perspektywy czasu dostrzegam, że Jezus wziął się za mnie. Wspaniała praca, którą miałem od kilku lat, straciłem w jednej chwili (podczas nieobecności urlopowej). W gospodarstwie domowym zaczęło nam brakować pieniędzy. Aby żyć na dotychczasowym poziomie, postanowiłem rozpocząć własną działalność gospodarczą, zaciągnąłem ogromny kredyt, którego nie mogliśmy spłacić z dochodów firmy. Po pewnym czasie pieniądze się skończyły, obrót w firmie był marny, ogromny dług został. Nie widziałem wyjścia z sytuacji, nawet małego światełka. Pewnego wieczoru kupiłem alkohol, aby się upić. Miałem nadzieję, że smutki może staną się lżejsze do zniesienia. W domu byłem wtedy sam, drzwi były zamknięte. Po upiciu się, w mojej głowie pojawiały się myśli samobójcze. Zły duch zaczął mi przypominać wszystkie tragiczne momenty w moim życiu. Jakby patykiem rozdrapywał zapomniane rany. Przypominał sytuacje z mojego życia, aby pokazać jaki jestem: do niczego, niekochany, wyśmiewany, niepotrafiący wyżywić rodziny, niechciany, nieumiejący nic dobrze zrobić, bez talentów, jedno wielkie dno, niezastługujące na czyjąkolwiek miłość lub szacunek. I ja w głębi serca przyznawałem temu rację. Powodowało to ogromny ból, ból mojej duszy, taki ból, że jedyną ucieczką od niego wydawała się śmierć, a właściwie pewność, że śmierć to najlepsze rozwiązanie. Zacząłem robić wyrzuty Bogu - dlaczego moje życie jest takie pogmatwane? Nie takie jak mają inni, nie takie jakbym chciał - zawsze pod górkę. Nie było odpowiedzi. Po niemal godzinie takich rozmyślań i płaczu byłem zdecydowany. Wstałem z wersalki i poszedłem do kuchni, aby poszukać sznurka, paska, może odkręcić gaz. Wiedziałem, że nie chcę żyć.

Miałem 38 lat (tyle, ile ten człowiek, przy sadzawce Betesda).

OBECNOŚĆ JEZUSA

Była sobota, około godziny 23:00. W drodze z pokoju do kuchni zrobiłem kilka kroków. I nagle - wszechogarniający spokój... Jest mi tak bezpiecznie, niczego się nie boję. Potężny ocean miłości ogarniał moją duszę i wlewał się do niej. Światłość niepojęta tak ogromna, że powinna razić, a nie raziła, parzyć, a nie było mi wcale gorąco. Było mi dobrze. Nigdy w życiu nie było mi tak dobrze. Powiedziałem sobie: To Ty jesteś, Jezu? Nie wierzyłem w Twoje istnienie tu i teraz. Chcę być jak najbliżej Ciebie. Usłyszałem słowa, których nie zapomnę do końca życia. Były to słowa Jezusa: **KOCHAM CIĘ**. Rozpłakałem się. Łzy wylewały się ze mnie strumieniami. Powiedziałem: *Widzę, stojąc przed Tobą, Jezu, jak nędzna jest dusza moja, jak mała, czarna, skulona, spleśniała cuchnąca szmata*. Poczuliem dziwne uderzenie. Zobaczyłem, że Bóg sam opiekuje się każdym człowiekiem i każdego bezgranicznie kocha. Po odczuciu wielkiej miłości moje nastawienie do siebie samego zmieniło się. - *Skoro jesteś przy mnie Panie i kochasz tak wielką miłością i jest mi tak dobrze z Tobą, to ja już nie chcę sam sobie odbierać życia, nie ma już we mnie takiej woli, ale chcę być z Tobą na zawsze*. Kilka dni później prosiłem Ducha Świętego o dobrą spowiedź. Czułem, że dotychczasowe spowiedzi były nijakie, z marszu, na szybko. Chciałem się wyspowiadać z całego życia. Podczas spowiedzi płakałem. Słyszając słowa Jezusa w ustach kapłana, że mi odpuszcza, po rozgrzeszeniu, rozpłakałem się jeszcze bardziej. Wychodząc z kościoła zobaczyłem, że coś się zmieniło na świecie. Kocham wszystkich ludzi. Chciałem



tańczyć, śpiewać, skakać. Biec do ludzi ze słowami: Jezus mnie kocha! Nogi stały się lżejsze, jakbym unosił się 10 cm nad ziemią. Wiedziałem, że Bóg wybaczył mi wszystkie grzechy, że jest ze mną. Przyszedłem do domu i powiedziałem, że Jezus będzie z nami mieszkał. Domownicy uznali to za jakiś dobry żart. Ale ja naprawdę chciałem, aby z nami zamieszkał. W tym dniu przyszło morze łask, o które nawet nie prosiłem. Wierzcie mi, nie prosiłem. Nawet o łaskach, które mógłby mi dać, nie myślałem. Następnego dnia rano, gdy wyszedłem na ulicę, patrzyłem na twarze ludzi. Próbowałem w ich spojrzeniach dostrzec Jezusa. Zacząłem nosić krzyż na piersi, chodzić do kościoła w niedziele i w dni powszednie, szukać Jezusa, szukać rozmowy z Nim. Zapisalem się na rekolekcje. Było cudownie. Adoracja, Eucharystia, spoczynek w Duchu Świętym, dar języków, dziękczynienie. Kościół stał się dla mnie żywym Chrystusem, w którym zawsze obecny jest Bóg z Jego darami.

BYĆ Z NIM NA ZAWSZE

Jeśli myślisz, że przez moje doświadczenia Boga, przestałem grzeszyć, to

się mylisz. Ale teraz w oczekiwaniu na spowiedź grzech nie może mnie zamknąć tak, abym nie mógł czynić dobra, nie odwlekam teraz spowiedzi. Chcę być świętym. Wszyscy zostaliśmy powołani do świętości. A świętym się nie jest tylko dlatego, że się nie grzeszy, ale dlatego, że się często przystępuje do sakramentu pojednania. Oczywiście, nie jest to zachęta do grzeszenia. Ważne jest dla mnie teraz to, że Kocham Jezusa. Jestem grzesznikiem, ale dla Jezusa chcę zrobić wszystko, chcę być z Nim na wieki, w niebie, On tak nas kocha... Jeśli upadnę, prędko pójde do konfesjonu z prośbą: *Ojciec zgrzeszyłem, przepraszam, chcę wrócić, wybacz, chcę się poprawić.* Wiem, że jest to dopiero początek drogi. Ale drogi najpiękniejszej na świecie, bo wiem, że gdziekolwiek bym nie poszedł, cokolwiek bym nie zrobił, Jezus zawsze będzie mnie kochał miłością bezgraniczną. Jezus daje też czasem mi poczuć, że jest ze mną. Są to chwile szczególnie radosne - *Tyś jest mój syn umiłowany.* Szczęście wlało się do mojego serca i uśmiech zagościł na mojej twarzy na kolejne dni. Teraz te słowa są ze mną na co dzień. Nawet jak robię

sobie śniadanie, mówię: *Dzięki Ci, Panie.* Bóg czasem nie daje czegoś, o co prosimy, dla naszego dobra. My się buntujemy, bo nie widzimy skutków, jakie mogą nastąpić. Podobnie jak dwuletnie dziecko, które matka prowadzi na pobieranie krwi, jest złe na mamę, że przyprowadziła je tu, że je kłują, boli, ściąga ją krew. Ale matka wie, że bez badań krwi nie będzie można wyleczyć go z poważnej choroby, na którą dziecko może umrzeć. Dziecko o tym nie wie i wydaje się mu, że mama robi źle. Jeśli nie przebaczyłeś komuś: sobie, drugiemu człowiekowi czy też Bogu, uważaj na słowa: *Odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom...* Wszystko, co opisałem, wydarzyło się naprawdę. Dziękuję panu Piotrowi za pomoc w napisaniu mojego świadectwa.

Świadectwo spisał:
Piotr Czarniecki

KS. STANISŁAW SUCHOWOLEC - KAPELAN BIAŁOSTOCKIEJ SOLIDARNOŚCI

W styczniu przypadała kolejna rocznica tragicznej śmierci ks. Stanisława Suchowolca, odważnego i bohaterskiego człowieka, niezłomnego kapelana białostockiej Solidarności. Przypomnijmy osobę tego wyjątkowego kapłana.

PRAGNIENIE SŁUŻBY BOGU I OJCZYŹNIE

Stanisław Suchowolec urodził się 13 maja 1958 r. w Białymstoku. Nie miał rodzeństwa. Jako dziecko mieszkał w domku na osiedlu Wygoda. Od najmłodszych lat rodzice wpajali mu głęboki patriotyzm objawiający się miłością do Ojczyzny i wiarę katolicką. Tak uformowany młody człowiek w 1977 r. kończy III Liceum Ogólnokształcące i zostaje przyjęty do Seminarium Duchownego w Białymstoku. *Patriotyzm, zamiłowanie do historii, ukochanie Boga wyniosłem z rodzinnego domu (...) Dlatego, gdy stanąłem przed podjęciem decyzji, gdzie mam iść, wiedziałem, że muszę iść tam, gdzie będę mógł najlepiej służyć Bogu i Ojczyźnie. Wiedziałem, że tylko w Kościele, tylko jako kapłan mogę dawać świadectwo prawdzie i mogę służyć ludziom w miarę swych skromnych możliwości - tak mówił o podjętym przez siebie wyborze.*

W 1982 r. został diakonem, a rok później, 11 czerwca 1983 r., otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa Edwarda Kisiela. Niedługo potem został mianowany wikariuszem w parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Suchowoli.

MSZE ŚWIĘTE ZA OJCZYZNĘ W SUCHOWOLI

Miejsce nowej pracy związane z osobą ks. Jerzego Popiełuszki w połączeniu z wartościami, jakie wyniósł z domu rodzinnego, stanowiło detonator, iskrę zapalną, jaka tliła się do tej pory w młodym kapłanie. Znajomość z ks. Jerzym wzmocniła też jeszcze bardziej i tak bardzo silną patriotyczną stronę jego osobowości. Młody prezbiter zaangażował się w działalność opozycyjną. W parafii w Suchowoli podobnie jak w kościele pw. Stanisława Kostki w Warszawie zaczęły



być sprawowane Eucharystie za Ojczyznę, co niestety nie pozostało bez reakcji Służby Bezpieczeństwa.

W czasie swojej posługi w Suchowoli obydwa wyżej wymienieni kapłani bardzo się zaprzyjaźnili. Ks. Stanisław był częstym gościem w Okopach. Swego czasu ks. Jerzy miał powiedzieć swojej matce przeżywającej, co go może spotkać: *Mamo, nie martw się, bo gdyby, nie daj Boże, coś mi się stało, to przecież Staszek mnie zastąpi.*

I tak oto splotły się losy dwóch kapłanów, splotły się na tyle, że obaj - każdy w swoim czasie - oddali życie za swoje ideały, ojczyznę, za wolność, którą głosili w czasie panowania w naszym kraju totalitarnej siły.

POSŁUGA W DOJLIDACH

W 1986 r. ks. Stanisław zostaje przeniesiony przez ks. bpa Edwarda Kisiela do Białegostoku, do parafii w Dojlidach. Tu jeszcze bardziej zintensyfikował swoją działalność. Msze Święte za Ojczyznę gromadziły coraz większe tłumy. W nabożeństwach uczestniczyli nie tylko wierni z Białegostoku, ale także coraz liczniejsze były delegacje działaczy Solidarności z Warszawy, Wybrzeża, ze Śląska i innych rejonów kraju. Przyciągały ich głębokie w swojej treści kazania głoszone przez młodego białostockiego kapłana. Niestety, zaczęły się również pierwsze anonimowe listy i telefony z groźbami, dziwne usterki w układzie jezdni jego samochodu, a nawet pobicia.

Ks. Stanisław strasznie przeżył

wiadomość o zamordowaniu przez tzw. nieznaną sprawców w Warszawie ks. Stefana Niedzielaka. Po tym wydarzeniu miał powiedzieć, że *pętla wokół mnie zaciska się coraz bardziej...*

TRAGICZNA ŚMIERĆ

Niestety były to prorocze odczucia, gdyż zaledwie osiem dni po tych tragicznych informacjach z Warszawy, również i ten młody, zaledwie 31-letni kapłan, zostaje pozbawiony życia. Jego ciało nad ranem 30 stycznia 1989 r. znajdują pracujący w parafii księża. Oficjalna wersja przedstawiona przez ówczesną prokuraturę brzmiała, że był to nieszczęśliwy wypadek bez udziału osób trzecich, a śmierć nastąpiła w wypadku zatrucia tlenkiem węgla. Stanisław Suchowolec dołączył do grona kapłanów, którzy zostali zamordowani w przededniu odzy-

skania przez nasz kraj wolności. Zaledwie kilka miesięcy później rozpoczął się tzw. Okrągły Stół, który do dziś stanowi coraz większe źródło sporów o jego historyczną interpretację. Na ile był zdrowym kompromisem podyktowanym rzeczywistą troską o Ojczyznę, a na ile zwykłą zмовą ówczesnej władzy totalitarnej z częścią opozycji, która dostała władzę w kraju za cenę uwłaszczenia, pozostawienia ludzi poprzedniego ustroju na kluczowych stanowiskach w gospodarce, mediach, wreszcie za cenę braku pociągania do odpowiedzialności karnej za liczne zbrodnie okresu komunistycznego.

Pogrzeb ks. Stanisława był wielką, jeżeli nie największą manifestacją patriotyczną, jaką widziało nasze miasto. Mszę Świętą koncebroowało dwóch biskupów i 160 księży. Były liczne delegacje Solidarności

z całego kraju. Sam również, jako niespełna siedemnastoletni chłopak, uczestniczyłem w tym wydarzeniu. Do dziś pamiętam wielkie masy ludzi wypełniających plac przy kościele, jak również drugą stronę ulicy. Pamiętam niesamowity wydzźwięk pieśni Ojczyzno ma w połączeniu ze znakiem V uczynionym z palców prawej ręki, czy też pieśni *Boże, coś Polskę (w wersji Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie)* wydobywających się z tysięcy ludzkich ust.

Dopiero w 1992 r. oficjalnie prokuratura ogłosiła, że rzeczywistą przyczyną pożaru w mieszkaniu, a w konsekwencji powodem śmierci ks. Stanisława było zbrodnicze podpalenie. Niestety do dnia dzisiejszego nie zostali wskazani i pociągnięci do odpowiedzialności sprawcy tego czynu.

Krzysztof Olechno

APOSTOLSTWO DOBREJ ŚMIERCI

Dobrze żyć - to wiele, dobrze umrzeć - to wszystko...

Stowarzyszenie Matki Bożej Patronki Dobrej Śmierci, zwane Apostolstwem Dobrej Śmierci, jest zrzeszeniem modlitewnym, które przypomina o pilnej konieczności dobrego przygotowania się do ostatecznego spotkania z Bogiem. Kult ten ma swoje główne źródło w Ewangelii, a jego podstawą są prorocze słowa starca Symeona: „A Twoją duszę miecz przeniknie” (Łk 2,35). Szczytowym momentem boleści Maryi jest Jej obecność pod Krzyżem Chrystusa, Jej Syna (por. J 19, 25-27).

Stowarzyszenie zostało zatwierdzone przez papieża Piusa X dnia 22 lipca 1908 r. we Francji. 30 maja 1987 r. prymas Polski kardynał Józef Glemp oficjalnie zatwierdził go w Polsce z siedzibą w Górcie Klasztornej. Opiekę nad apostolstwem sprawują Misjonarze Świętej Rodziny.

POWIERZYĆ ŚMIERĆ MATCE BOLESNEJ

Apostolstwo Dobrej śmierci jest stowarzyszeniem uniwersalnym. Wy-

starczy wyrazić zgodę na wpisanie do Księgi i tym samym powierzyć ostatnią chwilę życia opiece Maryi, Matki Bolesnej. Na potwierdzenie otrzymuje się świadectwo - książeczkę. Nie ma żadnych zobowiązań odnośnie do ćwiczeń, modlitw czy opłat. Zachęca się do codziennego rachunku sumienia, a także udziału w dniach skupienia i rekolekcjach organizowanych w wielu regionach Polski. Wstępujący do stowarzyszenia, poprzez swoje modlitwy i ofiary, pragną wyjednać - dla wiernych katolików - wytrwanie w łasce uświęcającej, dla obojętnych religijnie i dla grzeszników - łaskę nawrócenia oraz dla wszystkich - dobrą i świętą śmierć. Realizując powyższe cele, należący do stowarzyszenia kierują często swe myśli ku wieczności, starają się wystrzegać grzechu, by wzrastać w dobru i aby w ten sposób być gotowym na śmierć w każdej chwili życia.

APOSTOLSTWO W NASZEJ PARAFII

Grupy Apostolstwa żywią szczególne nabożeństwo do Matki Bożej Bolesnej i św. Józefa, mają udział w zasługach płynących ze wspólnych modlitw, uczestniczą w przywilejach i łaskach, będących owocami odprawianych Mszy Świętych w ich intencji. Stowarzyszenie propaguje odmawianie Różańca do Siedmiu Boleści Matki Bożej.

W naszej parafii opiekunem Apostolstwa jest ks. Cezary Czeladko. Zelatorką jest p. Zofia Kaczanowska, a jej zastępczyniami p. Halina Szmyt i p. Ewa Szydłowska. Spotkania modlitewne odbywają się raz w miesiącu, w ostatnią środę. Rozpoczynają się o godz. 17:00 przed Najświętszym Sakramentem, a kończy je wspólny udział we Mszy Świętej o godz. 18:00.

Zapraszamy do tej wspólnoty i wspólnej modlitwy!

Monika Kościuszko - Czarniecka

BŁOGOSŁAWIONA STYGMATYCZKA I WIZJONERKA

Kobieta niezwykła, osoba o wyjątkowym bogactwie duchowym. Mistyczka, stygmatyczka i wizjonerka katolicka. Ogłoszona błogosławioną przez św. Jana Pawła II 3 października 2004 r. O kim mowa? O Annie Katarzynie Emmerich.

WIZJONERKA OD DZIECKA

Anna Katarzyna urodziła się 8 września 1774 r. jako jedna z dziewięciorga dzieci, w ubogiej rodzinie w wiosce Flamske, w diecezji Münster, w północno-wschodnich Niemczech. Była dzieckiem słabego zdrowia, ale pracowitym i inteligentnym. Wyróżniała się też niezwykłą pokorą i pobożnością. Już od czwartego roku życia miała wizje spraw nadprzyrodzonych, z których nie do końca zdawała sobie sprawę. Widziała wówczas dzieje odkupienia, męki, śmierci, Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Pana Jezusa, życie Najświętszej Maryi Panny, świętych. Miała również obrazy burzenia Kościoła oraz wizje prorockie dotyczące przyszłych losów świata. Najpierw próbowała sama spisywać swoje przeżycia, jednak przerastało to jej możliwości.

Jeszcze jako nastolatka podjęła decyzję o wstąpieniu do klasztoru. Niestety, z powodu ubóstwa i sprzeciwu rodziny nie mogła zrealizować swego powołania. Od dwunastego roku życia musiała pracować jako służąca. Gdy miała 24 lata, ujrzała Chrystusa niosącego dwa wieńce: jeden z kwiatów, drugi cierniowy. Wtedy na jej głowie pojawiły się bolesne, krwawe rany, o czym nie informowała nikogo.

NAZNACZONA RANAMI CHRYSZTUSA

Dopiero w 1802 roku, po wielu trudach, mając 28 lat, Anna Katarzyna została przyjęta do klasztoru Augustianek w Dülmen. Rok później, 13 listopada 1803 r., złożyła śluby wieczyste. Powiedziała wówczas: *Oddałam się zupełnie Niebieskiemu Oblubieńcowi, a On czynił ze mną według swojej woli. Wszystkie swoje obowiązki wypełniała z wielką gorliwością. Dobrowolnie podejmowała się najcięższych i upokarzających zajęć. W klasztorze wiele wycierpiała, zarówno ze względu na otaczającą ją wrogość, jak i z powodu słabego zdrowia.*

W 1811 r., podczas walk napoleońskich, gdy niszczone przejawy duchowości w ramach przymusowej laicyzacji, klasztor augustianek został



zamknięty. Anna Katarzyna znalazła schronienie w Dülmen, w domu francuskiego kapłana J.M. Lamberta. W tym czasie ciężko zachorowała, obawiano się, że umrze. Do końca życia nie podniosła się już z łóżka. Podczas choroby miała wizję Maryi, mówiącej: *Nie bój się, jeszcze nie umrzesz. Jakkolwiek będzie ci się powodzić, zawsze doznasz pomocy.*

29 grudnia 1812 r., na rękach, nogach i tułowiu Katarzyny pojawiły się stygmaty ran Ukrzyżowanego. O tym zdarzeniu mówiła tak: *Było to trzy dni przed Nowym Rokiem, mniej więcej o godzinie trzeciej po południu. Rozwahałam właśnie Mękę Pańską, prosząc Pana Jezusa, by mi pozwolił uczestniczyć w tych strasznych cierpieniach, a potem zmówiłam pięć Ojcze nasz na cześć pięciu świętych ran. Nagle ogarnęła mnie światłość. Widziałam Ciało Ukrzyżowanego, żywe, świetliste, z rozkrzyżowanymi ramionami, lecz bez krzyża. Rany jaśniały jeszcze silniejszym blaskiem niż reszta Ciała. W sercu czułam coraz większe pragnienie ran Jezusowych. Wtedy najpierw z Jego rąk, a potem z boku i nóg wyszły czerwone promienie, które niczym strzały przeszły moje ręce, bok i nogi.*

Na wniosek miejscowego proboszcza dwaj lekarze oraz spowiednik Anny Katarzyny przeprowadzili stosowne badania, powtórzone w obecności wikariusza generalnego. W obu przy-

padkach potwierdzono prawdziwość stygmatów. Również władze świeckie prowadziły własne badania. I tym razem stwierdzono, że rany nie mogły powstać w sposób naturalny, lecz mają charakter nadprzyrodzony.

Od ukazania się stygmatów jedynym pokarmem, który przyjmowała Anna Katarzyna była Komunia Święta.

Od tej pory zaczęło ją odwiedzać wielu ludzi, m.in. Klemens Brentano, niemiecki pisarz, który przez pięć lat, poczynawszy od 1818 r., codziennie spisywał jej mistyczne wizje, dotyczące szczegółów z życia Jezusa, Maryi, Kościoła, świętych. Katarzyna mówiła o nim: *Wiem, że gdyby nie ten pielgrzym - już dawno bym umarła. Jednak najpierw on musi wszystko spisać, bo moje wizje są darem Boga dla ludzi i muszą ujrzeć światło dzienne.* Zostały one opublikowane już po jej śmierci, w 1833 r. pod tytułem *Bolesna Męka Jezusa Chrystusa*.

CIERPIENIE ZA INNYCH

Swoje cierpienia Anna Katarzyna ofiarowywała za nawrócenie grzeszników i za dusze w czyśćcu cierpiące. Była przy tym kobietą całkiem naturalną, wesołą, ale mającą w sobie coś nieokreślonego. *Ona jakby widziała człowieka od środka - mówili ci, którzy z nią rozmawiali. Zmarła w Dülmen 9 lutego 1824 r. Odeszła w opinii świętości. Gdy po jakimś czasie otworzono jej trumnę, stwierdzono, że ciało jest w nienaruszonym stanie.*

Podczas beatyfikacji Anny Katarzyny Emmerich, 3 października 2004 r., św. Jan Paweł II powiedział: *Kontemplowała bolesną Mękę naszego Pana Jezusa Chrystusa i doświadczała jej w swoim ciele. Dziełem Bożej łaski jest to, że córka ubogich rolników, żarliwie szukająca bliskości Boga, stała się znaną mistyczką z landu Münster. Jej ubóstwo materialne stanowi kontrast z bogactwem życia wewnętrznego...*

Na podstawie jej wizji Męki Pańskiej Mel Gibson nakręcił film *Pasja*.

Oprac. Teresa Orłowska



KSIAŻKA

KATARZYNA OLUBIŃSKA:
„BÓG W WIELKIM MIEŚCIE”

Gdzieś na jednym z forów internetowych znalazłam opinię na temat tej książki, że jest taka jak jej okładka. Mogę się podpisać pod tym obiema rękami, bo ona rzeczywiście jest po prostu lekka, ładna, czasami wręcz cukierkowa (przynajmniej dla mnie). Natomiast nie można odmówić jej dwóch rzeczy. Po pierwsze autorka dobierając swoich rozmówców (m.in. Sebastiana Fabijańskiego, Agnieszkę Cegielską, Annę Kalczyńską, Rozalię Manczewicz itd.) przybliżyła czytelnikowi postaci znane głównie z tak zwanego show-biznesu, które szukają albo odnajdują w tym pogmatwanym, wydaje się pozbanionym wartości świecie kogoś, kto nadaje

mu sens, czyli Pana Boga. To sprawia, że „szary, przeciętny” człowiek może poczuć się na równi z osobami z pierwszych stron gazet i uświadomić sobie, że możemy mieć najlepszy z możliwych wspólny mianownik tzn. wiarę w Boga. Mało tego: nasze przeżycia, doświadczenia z tym związane są często bardzo podobne i w żaden sposób mniej ważne.

Warto przeczytać tę książkę, choćby po to, aby uświadomić sobie, że miłość i moc Boga jest naprawdę dla wszystkich. Bez względu na wykonywany zawód, zasobność portfela. Wszyscy możemy spotkać się w Kościele, w którym On jest obecny i dla którego każdy z nas jest tak samo ważny.

Kamila Zajkowska

KSIAŻKA

„SLOW LIFE WEDŁUG OJCA LEONA”

Jest to jedna z naprawdę niewielu książek, od której nie mogłam się oderwać i gdy dotarłam do ostatniej strony, było mi najzwyczajniej w świecie przykro, że to już koniec. Ojciec Leon Knabit był przeorem opactwa benedyktynów w Tyńcu i jak widać na załączonej okładce książki jest już w słusznym wieku. Nie oznacza to bynajmniej jakiejś skostniałości poglądów, a wręcz przeciwnie. W książce „Slow life” ojciec Leon rozmawia z osobami znanymi z różnych działalności, głównie w mediach. Jego rozmówcami są m.in. Marcin Prokop, Anna Dymna, Joanna Kołaczkowska, ale i Marek Kamiński - polski podróżnik.



Należy podkreślić, że te rozmowy dotyczą naprawdę różnych tematów, mniej lub bardziej poważnych, ale mnie uderzył przede wszystkim sposób ich prowadzenia. Ojciec Leon naprawdę dawał się wygadać swoim rozmówcom, zadawał bardzo celne, wspierające pytania. Pobrzmiwało z nich żywe zainteresowanie tym, co zaproszeni goście mieli do powiedzenia. Bardzo brakuje tego we współczesnych czasach, kiedy wielu próbuje się przebić, wylansować czymś kosztem.

Ta książka przede wszystkim udowadnia, że głęboka wiara w Boga, której nie można odmówić ojcu Leonowi, otwiera na drugiego człowieka, przełamuje bariery i ubogaca obie strony, z czego z pewnością skorzysta czytelnik tej arcyciekawej książki.

Kamila Zajkowska

FILM

RECENZJA FILMU
„CUDOWNY CHŁOPAK”

REŻ. STEPHEN CHBOSKY
WYSTĘPUJĄ: JULIA ROBERTS, OWEN WILSON,
JACOB TREMBLAY, IZABELA VIDOVIC

Film „Cudowny Chłopak” jest ekranizacją książki „Cudowny chłopak. Wszyscy jesteśmy wyjątkowi”, napisanej przez R.J. Palacio. To przepiękna historia o miłości, odwadze oraz potędze dobra i ludzkiej życzliwości oraz potwierdzenie tezy „Nie kocha się oczami. Kocha się sercem”. Jest wzruszającą, niepowtarzalną i momentami zabawną opowieścią o walce dziecka z przeciwnościami losu, ale także o przyjaźni i kontaktach z rówieśnikami.

August to inteligentny, dowcipny chłopiec i jego życie wyglądałoby pewnie zupełnie inaczej, gdyby nie jeden zmutowany gen, z powodu którego ma zdeformowaną twarz i, zanim skończył 10 lat, musiał przejść 27 operacji. Do tej pory patrzył na siebie oczami bezwarunkowo kochających go rodziców i siostry. Teraz, gdy idzie do szkoły - od



razu do piątej klasy - przyjdzie mu się zmierzyć ze światem rówieśników, z ostracyzmem, uprzedzeniami, krzywdami spojrzem, zawiścią i szyderczym śmiechem, a czasem wręcz ze zwykłym chamstwem i podłością. Spotka się jednak również z dobrocią, przyjaźnią i wspaniałomyślnością. Historia Augusta naprawdę porusza,

bowiem jego świat, świat, w którym egzystuje, nie należy do łatwych.

Film dostarcza wielu emocji, zarówno tych pozytywnych, jak i negatywnych. Tak film, jak i książka to opowieść o Augustcie, ale tak naprawdę dotyczy nas wszystkich. Każdy z nas jest wyjątkowy, mimo jakichkolwiek niedoskonałości. Każdy z nas też, posiada w sobie piękno, które dość często ukrywamy, pod różnymi maskami i pozorami. Nie pozwalamy się mu wyostać, wolimy pozostawać w cieniu. Jednak powinniśmy dać szansę uwolnić się tej naszej niepowtarzalności i wyjątkowości, która drzemie w naszym wnętrzu. Pokazać innym, jacy jesteśmy. Dać się poznać. Bo naprawdę jesteśmy wyjątkowi! Przepiękny jest końcowy przekaz - my wszyscy powinniśmy przynajmniej raz w życiu dostać owacje na stojąco, bo przecież każdy z nas zwycięża ten świat.

„Cudowny chłopak” to doskonały film, który może stać się pretekstem do rozmowy rodziców z dziećmi o empatii, tolerancji i zrozumieniu drugiego człowieka.

Monika Kościusko-Czarnecka

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Opowieści Siostry Basi - Pierwsze trudne pytanie Grzesia

Chłopczyk siedział przy stoliku i kończył kolorować obrazek. Babcia, która po powrocie z sanatorium znowu zaczęła „królować” w kuchni, wydobywała smakowite zapachy z różnych potraw. Grzesio skończywszy swoje dzieło przyglądał się bacznie kolorowance, przedstawiającej poszczególne sceny z modlitwy „Wierzę w Boga Ojca”.

- Babciu – zapytał w pewnym momencie – dlaczego ten polski Piłat umęczył Pana Jezusa?

Babcia odstawiła garnek z zupą i usiadła obok wnuka.

- Grzesiu, nie polski tylko Poncki, mówi się „umęczon pod Ponckim Piłatem”. Piłat był Rzymianinem i zatwierdził wyrok śmierci na Pana Jezusa, chociaż Jezus był niewinny. Znaleźli się fałszywi świadkowie, którzy mówili o Nim nieprawdę.

- Co to znaczy, że ktoś jest fałszywym świadkiem? Grzesio jak zwykle chciał wszystko dokładnie wiedzieć. Babcia zamyśliła się. Potem posadziła wnuka na kolanach i powiedziała:

- Posłuchaj pewnej historii: Jola chodzi do klasy czwartej. Każde dziecko miało przynieść jakąś roślinkę do szkoły. Uczniowie poukładali je na parapecie i obserwowali, jak rosną. Pani zawsze prosiła, by wszystkie dzieci wychodziły z klasy, kiedy jest przerwa. Tylko dyżurni mogli zostać, by uporządkować salę lekcyjną. W tym tygodniu funkcję tę pełnili Tomek i Zosia. Właśnie kończyli ścierać tablicę i ustawiać prosto krzesła oraz ławki. Do końca przerwy zostało jeszcze pięć minut. Po przerwie miały się odbyć zajęcia z wychowania fizycznego. Pani zostawiła w klasie piłkę. Tomek, jak zawsze bardzo ruchliwy, postanowił, że sobie nią troszkę poodbija. Podrzucił piłkę do góry a ona nieszczęśliwie wylądowała na parapecie łamiąc przy tym kwiatka przyniesionego do szkoły przez Jolę, która bardzo o niego dbała.

- Co teraz będzie? – krzyknęła przerażona Zosia.

Tomek szybko schował piłkę. Usiłował wyprostować złamaną gałązkę, ale pogorszył tylko sprawę, bo urwała się całkiem. Wyrzucił ją do kosza. Kwiatek wyglądał żałośnie

- Wiesz co Zośka, powiem, że to Łukasz z piątej klasy przybiegł tu i nam zniszczył tego kwiatka. Inaczej pani będzie się gniewać na nas – Tomek szukał wyjścia z sytuacji.

- To po co rzuciłeś piłkę? – Zosia była zakłopotana - i nie na nas będzie się gniewać, tylko na ciebie. Najlepiej się przyznaj.

- Nie mogę, bo pani wpisze mi uwagę. Już mam trzy. Pamiętaj masz mówić, że to Łukasz, bo inaczej powiem pani, że ty też rzuciłaś.

Rozległ się dzwonek. Dzieci wbiegły do klasy, po chwili weszła pani. Jola, która siedziała przy oknie zaraz zauważyła szkodę.

- Ktoś zniszczył mojego kwiatka – powiedziała na głos - na poprzedniej lekcji był jeszcze całkiem dobry, miał takie ładne kwiaty.

Wychowawczyni popatrzyła surowym wzrokiem na uczniów.

- Czy ktoś oprócz dyżurnych wchodził w czasie przerwy do sali?

W klasie panowała cisza.

- No słucham? To może dyżurni nam to wyjaśnią.

- Pamiętaj, że jak mnie sypniesz, to powiem pani, że ty też rzuciłaś – szepnął Tomek do siedzącej przed nim Zosi, a głośno powiedział - to Łukasz proszę pani, on wszedł tu i rzucił piłkę prosto w kwiatka. Prawda Zośka?

Zosia zarumieniła się, wstała i nic nie mówiła.

- Zosiu, czy to prawda – zapytała pani. Zosia kiwnęła tylko głową.

- Kamil idź do piątej klasy i poproś Łukasza – wydała polecenie nauczycielka. Po chwili chłopak stał przed wychowawczynią klasy czwartej, która usiłowała dociec prawdy.

- Czy to ty zniszczyłeś kwiatka Joli? Tak twierdzą dyżurni.

- To nieprawda proszę pani – Łukasz stał zaskoczony przed klasą.

- To on proszę pani – uparcie twierdził Tomek

- Zośka powiedz, że to nieprawda – prosił Łukasz

Zosia rozplakała się.

- To nie Łukasz proszę pani, on nie był w naszej klasie. To my rzucaliśmy piłkę. Zosia popatrzyła z wyrzutem na Tomka.

- Zachowujesz się jak tchórz – szepnęła mu do ucha - nie będę fałszywym świadkiem, choćbym miała winę wziąć na siebie.

- Co wy tam szepczecie? - chciała wiedzieć pani.

Słowa Zosi poruszyły sumienie Tomka. Z trudem wykrztusił przez ściśnięte gardło

- To nie Łukasz ani Zosia, to ja zламаłem kwiatka. Bałem się kolejnej uwagi i tak mam już szlaban na komputer w domu. Bardzo was wszystkich przepraszam.

Starsza pani przerwała na chwilę opowiadanie. Zaskoczony Grzesio popatrzył na nią swoimi mądrymi oczkami.

- Już wiem babciu – zawołał - Tomek chciał, by Zosia została takim fałszywym świadkiem – prawda?

- Właśnie tak, dobrze zrozumiałeś. Pan Jezus bardzo cierpiał, kiedy go fałszywie oskarżano o to, czego nie zrobił. Został ukrzyżowany. Pójdziemy juro na Drogę Krzyżową, to będziesz mógł zobaczyć więcej z Jego męki. Pamiętaj jednak, że ile razy robimy coś złego komukolwiek z ludzi, to tak samo jakbyśmy robili to Panu Jezusowi. Podobnie jest z dobrem. Dlatego trzeba się starać, by innym

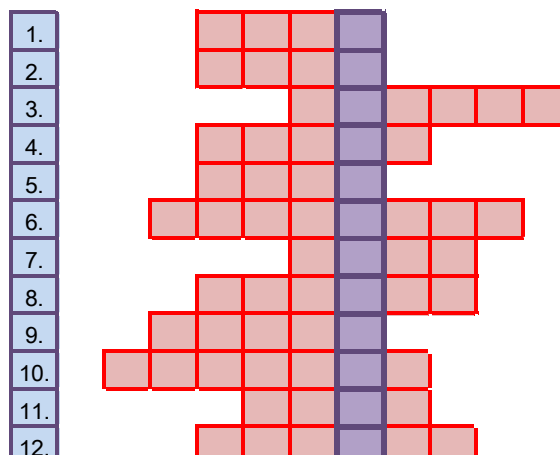
przychodzić z pomocą. Myślę, że gdy ładnie posprzątasz swój pokój, to rodzice bardzo się ucieszą i Pan Jezus będzie zadowolony.

- Dobrze babciu, już biegnę, aby zdążyć przed przyjściem rodziców – powiedział Grzesio i zabrał się za pracę.

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Rozwiąż krzyżówkę, a dowiesz się,
jaki ważny dzień obchodziliśmy w lutym

1. Na przykład mrówka lub osa
2. „Maluje” na szybach
3. Kolorowy i ze szkła w kościele
4. Gdy spadnie można jeździć na sankach
5. Po ściętym drzewie
6. Stuka w korę drzewa
7. Syn Noego
8. Święty z Padwy
9. Wskazuje czas
10. Miejscowość objawień Maryi
11. Służy do pomiaru ciężaru
12. Ze świętym Cyrylem



Odszyfruj wiadomość. Czy wiesz kto, do kogo i kiedy powiedział te słowa?

8/3 2/4 7/3 5/4 7/1 7/4 4/1 4/2 7/1 8/3 4/2 8/1, 7/4 7/1 3/1 8/4 ¼ 4/1 4/2 7/1 3/4 4/1 5/4 8/4 2/3 6/2 5/3 4/4
6/3 4/3 3/1 4/3 7/4 2/3 8/4 4/1 3/2 2/3 4/2 7/1 4/4 8/4 6/2 4/3 2/3 8/4 4/4 1/1 7/2 4/2 6/3 7/3 5/4 7/1 6/1
7/2 3/4 6/1 6/4 1/3 4/2 6/3 4/3 2/4 4/3, 1/1 3/1 8/4 4/4 1/1 8/3 4/4 4/2 6/1 5/4 4/2 7/1 7/2 4/2;
4/2 2/3 1/1 4/1 5/4 7/1 5/2 3/1 4/3 4/4 4/2 7/1 1/3 2/3 4/2 7/1 3/1 8/1 6/1 5/4 4/2 7/1 4/1 4/2 7/1
1/3 4/2 7/1 7/2 4/2 2/3 1/1 2/2 7/3 4/3 6/1 8/4 3/4 4/3 5/2 4/1 1/1 4/4 1/1 8/3 5/4 7/1 2/2 4/3, 6/2 2/4 5/3
7/3 8/4 5/2 7/1 8/3 2/4 4/4 2/3 4/2 7/1 3/1 4/2 7/1.

1	2	3	4	5	6	7	8	1	2	3	4	5	6	7	8	1	2	3	4	5	6	7	8	1	2	3	4	5	6	7	8
A	Ą	B	C	Ć	D	E	Ę	F	G	H	I	J	K	L	Ł	M	N	Ń	O	Ó	P	R	S	Ś	T	U	W	Z	Ż	Ź	Y
1								2								3								4							

Rozwiąż szyfr, a poznasz hasło.

Czy wiesz, co wtedy się zaczęło?

54-91-68-59-19 88-37-47-16-62-28-32-61-53-12

Zgadnij kto to?

Cieniem Boga Ojca był,
z Maryją w ukryciu żył.
Kiedy synem cieśli Jezusa zwiemy,
Tym świętemu cześć oddajemy.

Rozwiąż rebus. Czy wiesz, kiedy w naszym kościele jest
odprawiane to nabożeństwo? Czy w nim uczestniczysz?

	1	2	3	4	5	6	7	8	9
1	K	L	Ł	M	N	O	Ó	P	R
2	A	B	C	Ć	D	E	F	G	H
3	R	S	T	U	W	Y	Z	Ż	Ź
4	O	P	R	S	Ś	T	U	W	Y
5	L	M	N	Ń	O	P	R	S	Ś
6	I	J	K	L	Ł	M	N	Ń	O
7	N	Ń	O	P	R	S	T	U	W
8	K	L	Ł	M	Ń	O	Ó	P	R
9	A	B	C	Ć	D	E	Ę	F	G

